„ORZEŁ BIAŁY“ („WHITE EAGLE“), 11th December 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 11 GRUDNIA 1954 R. NR. 50 (649)

Rozbrat Mikołajczyka z Stronnictwem Ludowym

W nowojorskim *„Nowym Świecie“* z 2 grudnia, podobnie jak w londyńskim *„Robotniku“* ukazały się dokumenty przedstawiające stan faktyczny, który wytworzył się w Polskim Stronnictwie Ludowym w związku z ustąpieniem Mikołajczyka z kierownictwa tego Stronnictwa i objęciem tych funkcji przez p. Bańczyka.

W *„Nowym Świecie“* w szczególności ogłoszono obszerne wyjątki wewnętrznego komunikatu organizacyjnego wydanego przez Naczelny Komitet Wykonawczy PSL w dniu 26 paźdz. br. Komunikat powołuje się na posiedzenie NKW z 22 paźdz., odbyte już bez p. Mikołajczyka.

Komunikat staje zasadniczo na gruncie jedności narodowej i współdziałania z Polonią Amerykańską, przy czym, jak zauważa *„Nowy Świat“* czyni to w formie, która „nie byłaby możliwa przy p. Mikołajczyku“. *„Nowy Świat“* przy tej okazji przypomina szereg faktów, świadczących o pogłębiającym się ostatnio rozdźwięku między Mikołajczykiem i Kongresem Polonii Amerykańskiej.

W dalszym ciągu komunikat NKW PSL przypomina, że 12 października podał do wiadomości fakt rezygnacji Mikołajczyka ze stanowiska prezesa PSL oraz, że p. Mikołajczyk zobowiązał się lojalnie wykonywać uchwały w sprawie przekazania obowiązków prezesa swemu następcy, jak również wszystkie inne uchwały NKW. Tymczasem wbrew tym zobowiązaniom w dniu 16 paźdz. Mikołajczyk doręczył p.o. prezesa p. Bańczykowi list, zawiadamiający go, że wznawia działalność jako prezes Stronnictwa!

Naczelny Komitet Wykonawczy na posiedzeniu z 12 paźdz. rozpatrując ten list Mikołajczyka stanął jednomyślnie na stanowisku, że „Mikołajczyk utracił wszelkie prawo do ponownego podjęcia tego mandatu na mocy własnej decyzji i zwłaszcza wobec faktu, że rezygnacja ta została jednomyślną decyzją NKW zatwierdzona“.

W dalszym ciągu komunikat porusza sprawę odmówienia przez Mikołajczyka poddania swej gospodarki finansowej w charakterze prezesa stronnictwa normalnej kontroli ze strony Komisji Rewizyjnej tegoż stronnictwa.

Czytamy na ten temat:

„Dlatego też na posiedzeniu NKW 20 października zażądano od p. Mikołajczyka lojalnego wykonania uchwały z 28 września br., a w tym umożliwienia komisji rewizyjnej dokonania kontroli całokształtu gospodarki NKW za okres jego prezesury celem zestawienia pełnego sprawozdania za ten czas. Nadmienić należy, że Komisja Rewizyjna w składzie: Wł. Zaremba, Br. Zaląski i W. Sokalski, została powołana jednomyślną uchwałą NKW w roku 1953. Wówczas Mikołajczyk głosował za ustanowieniem komisji w takim składzie, twierdząc, że **komisja ta będzie uprawniona do dokonania kontroli również i jego działalności.** Tymczasem w trakcie dyskusji na temat kontroli dotychczasowej gospodarki i przekazania majątku PSL, **Mikołajczyk zakwestionował prawo wymienionej komisji do badania jego gospodarki finansowej jako prezesa,** podkreślając, że może tej kontroli dokonać jedynie komisja wybrana przez Kongres. Mikołajczyk nie chciał wyliczyć się przed NKW z sum stronnictwa, a obecnie odmawia tego prawa i komisji, którą wybierał.

„W konkluzji stwierdzić należy, że w obecnym stanie rzeczy wszelka działalność S. Mikołajczyka pod firmą „prezesa“ byłaby **bezprawiem i robotą,** obliczoną na rozbijanie stronnictwa. Wie-

(Dokończenie na str. 8)

Prezydent Eisenhower

przesyła pozdrowienia dla

Żołnierzy Polskich

GENERAŁ MACZEK O SWYM POBYCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Po powrocie z Ameryki gen. dyw. Stanisław Maczek udzielił wywiadu reprezentantowi *„Orła Białego“*.

— *Jak długo Pan Generał przebywał w Ameryce i czyim był Pan gościem?*

— Pobyt mój w Ameryce trwał blisko trzy miesiące. Byłem gościem żołnierzy Polaków. Zostałem zaproszony przez PLAV — Polski Legion Amerykańskich Weteranów. Jest to organizacja b. żołnierzy amerykańskich polskiego pochodzenia. Są to ludzie, którzy swego pochodzenia nie zapomnieli, choć nie wszyscy władają językiem polskim. Jednym z powodów odrębnego zorganizowania się jest zajęcie się sprawą polską, której skutecznie bronią na terenie wszystkich stanów. Przez ostatnie trzy lata na czele ich stał George Mark, Komendant z wyboru, świetny organizator. Współgospodarzami byli polscy kombatanci z prezesem SPK, majorem Stanisławem Gieratem na czele. Korzystam ze sposobności, by podziękować obu tym panom na łamach *„Orła Białego“* za ich wielką, prawdziwie polską gościnność.

— *O dorocznym zjeździe PLAV w Buffalo podaliśmy szczegółowe relacje. Dokąd udał się Pan Generał z Buffalo?*

— Potem udałem się do Kanady na uroczystości dziesięciolecia 1. Dyw. Panc. Spotkanie się po latach z kolegami i dawnymi towarzyszami broni zarówno w Stanach Zjedn. jak i w Kanadzie przyniosło mi wiele momentów wzruszających. Dziesięć lat minęło od bitwy pod Falaise, lecz oni pozostali tak samo młodzi duchem, pełni zapału i wiary w lepszą przyszłość. W Kanadzie przyjmowali mnie moi byli dowódcy, jako że 1. Dyw. Panc. wchodziła w skład Armii Kanadyjskiej. Przyjmował mnie zatem obecny szef sztabu generalnego Armii Kanadyjskiej gen. Simonds, który był dowódcą II. Korpusu Kanadyjskiego. Były dowódca Armii Kanadyjskiej gen. Crear przyleciał specjalnie do Toronto z b. szefem sztabu Armii, by wziąć udział w obchodzie dziesięciolecia 1. Dyw. Panc. Oficjalnie gościł mnie Canadian Legion, odpowiednik na tamtejszym terenie British Legion. Uroczystości 10-lecia w Windsorze odbyły się przy oficjalnym udziale wojska kanadyjskiego, które oddało salwy honorowe. Po uroczystościach w Kanadzie powróciłem do Stanów Zjednoczonych.

— *Jaki był program dalszego pobytu w St. Zjedn. i jaka forma kontaktu ze społeczeństwem polskim i amerykańskim? Do ilu dochodziły pańskie słowa?*

— Program był przebogaty i został szczegółowo ustalony na długo przed moim przyjazdem. Był on przemyślany przez doskonałych organizatorów i nie przypisuję sobie żadnej zasługi, bo nie znając terenu i stosunków nie mogłem przyczynić się do ustalenia programu. Odwiedziłem kilkanaście największych ośrodków polskich, ale biorąc pod uwagę wielkie odległości, nie było mi danym w tak stosunkowo krótkim czasie dotrzeć do wszystkich ośrodków polskich. Sądzę, że dotarły tam moje słowa przynajmniej przez radio i prasę. Dlatego trudno mi ocenić do ilu słuchaczy i czytelników słowa moje dochodziły. Były cztery odrębne rodzaje kontaktów moich ze społeczeństwem. Najpierw za pośrednictwem konferencyj prasowych, które odbywały się we wszystkich miejscowościach, po wtóre przez audycje radiowe, a nawet telewizję, po trzecie przez przemówienia bezpośrednie na zebraniach i bankietach i wreszcie przez kontakty osobiste w szczupłym gronie lub nawet w cztery oczy.

— *Co było tematem przemówień i rozmów Pana Generała?*

— Głównym tematem była sprawa odbudowania Polskich Sił Zbrojnych na terenie wolnego świata. Miałem możność stwierdzenia, jak wysoko cenią sobie żołnierza polskiego nie tylko Polacy, ale i Amerykanie, bo każdorazowe oświadczenie, że przywożę pozdrowienia od Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych, gen.

(Dokończenie na str. 8)

W NUMERZE list otwarty Witolda Szyfera do Tadeusza Zajączkowskiego, Jerzy Wendel pisze o książce Orłowa, b. enkawudzisty, w artykule: „Zbrodnia i Kara“, Stefan Mękarski o wydanej w kraju książce K. Brandysa „Obywatele“. Ponadto artykuły: K. Głabisza i S. Klingi oraz wspomnienie o ś. p. redaktorze Jerzym Prądzyńskim przez Pawła Zarembę. Odcinek powieści J. Łobodowskiego „Komysze“. Kroniki: kulturalna, wojskowa, krajowa i filmowa i „Między plotką i anegdotą“.

NASTĘPNY, ŚWIĄTECZNY NUMER „ORŁA BIAŁEGO“ UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI Z DATĄ 18-25 GRUDNIA.

SIÓDEMKA Z „PUSZCZYKA“

Siedmiu marynarzy z „Puszczyka“ przedstawionych zostało w dniu 3 grudnia generałowi Andersowi, który w rozmowie z nimi wyraził głęboką radość, odczuwaną przez całe społeczeństwo polskie, że udało się im odzyskać upragnioną wolność.

Marynarze ze swej strony zapewnili generała Andersa, że nie ustaną w walce w sprawie wolności Polski, ciemiężonej przez bolszewików. Marynarzy przedstawił Generałowi red. Paweł Hęciak, sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, zasiadający z jego ramienia w Komitecie Obywatelskim, powołanym dla sprawowania ogólnej pieczy nad zbiórką, przeprowadzaną na koszty obrony w procesie „Puszczyków“.

Komitet Obywatelski nie zakończył jeszcze swych prac. Udzieliwszy doraźnej pomocy zwolnionym marynarzom, i opłaciwszy koszty procesu przygotowuje obecnie plan zapewnienia stałej pomocy dla wszystkich uciekinierów. **„Orzeł Biały“** nawoływał do stworzenia tego rodzaju funduszu natychmiast po rozpoczęciu zbiórki na koszty procesowe. W sprawie tej zabrali również głos uratowani marynarze z „Puszczyka“, mówiąc w swym podziękowaniu skierowanym do społeczeństwa polskiego i ogłoszonym na łamach „Dziennika Polskiego“: **„Wierzymy, że zrozumiecie nas kiedy powiemy, że suma ta, po odliczeniu kosztów związanych z naszą sprawą i zaspokojeniu naszych pierwszych potrzeb, powinna przemienić się w stały Fundusz Pomocy zbiegom spod reżymu.“**

Zbiórka dała wyniki bardzo poważne, ponad 6 tysięcy funtów. Społeczeństwo może być z tego na prawdę dumne. Należą się też prawdziwe słowa uznania energii londyńskiego **„Dziennika Polskiego“**, na który spadł główny ciężar pracy: ogłaszania list ofiarodawców, otwierania listów, przeliczania pieniędzy, oraz Komitetowi Obywatelskiemu pod przewodnictwem konsula dra K. Poznańskiego, który ukonstytuował się w składzie: ks. kan. Fr. Gogoliński, red. Paweł Hęciak, dr. Witold Czerwiński, prezes B. Stypiński, kpt. E. Lubomirski, red. M. Obarski i red. T. Horko. Inicjatywę zbiórki dał Zarząd Główny SPK.

Na zdjęciu widzimy siedmiu marynarzy z „Puszczyka“ w czasie konferencji prasowej, o której pisaliśmy w poprzednim numerze. Są to: Edmund Jeleniewski, Kazimierz Paszkiewicz, Stanisław Reczko, Feliks Skrzydlewski, Zygmunt Kolczyński, Jan Radziszewski, Marceli Sawicki.

BISKUP BARANIAK POSTRADAŁ ZMYSŁY

Katolicka agencja prasowa zachodnich Niemiec donosi, że niedawno odbył się w więzieniu warszawskim tajny proces przeciwko biskupowi Antoniemu Baraniakowi, sufraganowi archidiecezji gnieźnieńskiej. Biskupa skazano w tym procesie na 20 lat więzienia za „szpiegostwo na szkodę demokracji ludowej“. W wyniku tortur, jakim go poddawano w ciągu wielomiesięcznego śledztwa, bp. Baraniak miał postradać zmysły i po procesie odesłany został do domu obłąkanych w Kobierzynie.

Komuniści aresztowali bpa Baraniaka wkrótce po uwięzieniu Prymasa Wyszyńskiego w październiku 1953 r. Umieszczono go w więzieniu w Warszawie, gdzie natychmiast rozpoczęło się śledztwo, prowadzone przez najgorszych zbirów Bezpieki. Śledztwo dotyczyło nie tylko ostatniego okresu, ale obejmowało również czasy przedwojenne i wojenne, kiedy to bp. Baraniak był sekretarzem kard. Hlonda i towarzyszem jego pobytu zagranicą. Nieludzkie tortury, stosowane podczas śledztwa, nie tylko poważnie nadwyrężyły jego zdrowie, ale doprowadziły do rozstroju nerwowego. (IC)

Wzajemne naśladownictwo

WSCHÓD i Zachód kradną sobie teraz nawzajem hasła i pomysły. Zachód ukradł Kremlowi hasło „pokojowego współistnienia“, Kreml zaś kradnie teraz Zachodowi pomysł organizacji obrony swego imperium. W jednym i drugim wypadku podobieństwa są tylko pozorne i służą głównie celom propagandowym. Konferencja przedstawicieli reżymów satelickich ze Środkowo-Wschodniej Europy ze swoim moskiewskim władcą wzorowała się pozornie na niedawnej konferencji w Paryżu, która zakończyła się podpisaniem umów, prowadzących do powstania Unii Zachodnio-Europejskiej. Wobec tego Kreml chce dowieść, że scentralizowane imperium sowieckie nie istnieje i że satelickie reżymy nie są bezwolnymi marionetkami. W tym celu chce przebudować fasadę swego imperium, żeby nabrała wyglądu Unii Wschodnio-Europejskiej. Przedstawicielom reżymu polskiego i czechosłowackiego Kreml powierzył rolę głównych mówców na konferencji. Cyrankiewicz nawet częściowo przewodniczył, Mołotow zatem musiał go prosić o głos, co jest rzeczą dotychczas niebywałą w stosunkach między Moskwą i reżymami satelickimi. Oczywiście jest to wszystko przedstawienie, którego nikt nie bierze za rzeczywistość.

Czterodniowe obrady moskiewskie zakończono ogłoszeniem komunikatu, nazwanym przez paryski *„Le Monde“* „deklaracją zamierzeń“. Nazwa jest właściwa, bo w Moskwie nie uchwalono określonego planu działania, a jedynie zapowiedziano, i to dość mętnie, co blok sowiecki, a właściwie Rosja, zrobi w wypadku ratyfikacji przez państwa zachodnie umów paryskich. Kremlowi chodzi nadal tylko o zapobieżenie ratyfikacji przy pomocy pogróżek, bez czynienia ze swej strony ustępstw. Uchwały moskiewskie zapowiadają, że w razie ratyfikacji umów paryskich blok sowiecki będzie musiał zwiększyć liczebność swych sił zbrojnych i zreorganizować dowództwo. Powiększenie sił Zachodu o 12 dywizji niemieckich zostanie zatem odpowiednio zrównoważone. Druga pogróżka zawarta jest w zamiarze utworzenia zjednoczonego dowództwa sił zbrojnych Polski, Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich. Naczelnym wodzem zostałby przypuszczalnie Rokossowskij, który był, a raczej jest, marszałkiem armii rosyjskiej, czyli faktycznie dowództwo byłoby w ręku rosyjskim. Stworzonoby jednak pozór, że jest ono w ręku polskim. Chodzi w tym wypadku o naśladowanie Sojuszu Atlantyckiego, gdzie dowódcą wojsk lądowych, któremu będą podlegały przyszłe dywizje niemieckie, jest marsz. Francji, Juin.

Ratyfikacja warunkowa?

ZACHÓD nie przejął się uchwałami moskiewskimi. Oficjalny rzecznik brytyjskiego Foreign Office oświadczył, że uchwały nie wywarły żadnego wrażenia na brytyjskich czynnikach decydujących. Paryski *„Le Monde“* ogłosił artykuł wstępny pt. „Rozmowa głuchych“, w którym stwierdza, że widocznym celem Rosji jest jedynie wzmocnienie jej własnych pozycji, a nie dążenie do porozumienia się z Zachodem. Projekt Mendès-France, zmierzający do nawiązania z Rosją rozmów w maju 1955 roku po ratyfikacji umów paryskich, potraktowany najpierw przez opinię francuską jako przejaw francuskiej niezależności w stosunku do sojuszników anglo-saskich, jest teraz obracany przeciw posunięciom Rosji. Prasa dowodzi, że projekt Mendès-France jest lepszą podstawą do dyskusji, niż propozycje sowieckie i gniewa się, że Moskwa dotąd nie wyraziła o nim żadnej opinii.

Odrzucenie lub całkowite zlekceważenie przez Kreml francuskiej inicjatywy dyplomatycznej będzie niewątpliwie miało inny wpływ na francuską opinię publiczną, niż odrzucenie jakiegoś projektu brytyjskiego, a już tym bardziej amerykańskiego. Zagrają w tym wypadku ambicje narodowe, co ułatwi ratyfikację umów paryskich przez parlament. Niemniej jednak londyński *„Times“* dotąd nie uważa tej ratyfikacji za zapewnioną. W szczególności *„Times“* zwalcza projekt niektórych kół francuskich, w tym gen. de Gaulle, by parlament uchwalił ratyfikację „warunkowo“ i z zawieszeniem faktycznego zbrojenia Niemiec.

Dokładnie chodzi tu o taki pomysł: uchwalić ratyfikację umów z tym, że ich wykonanie odkłada się np. do 1 października 1955 r. Jeżeli do tego czasu nie zostanie osiągnięte porozumienie z Rosją, to umowy wejdą w życie. W ten sposób zbrojenia Niemiec zostałyby jeszcze nieco odwleczone i opinia francuska mogłaby w tym czasie żywić nadzieję, że Rosja zgodzi się na takie ustępstwa, które uczynią zbrojenie Niemiec niepotrzebne. *„Times“* z całą energią zwalcza ten pomysł. Pisze, że odprężenie w stosunkach z Rosją może być tylko skutkiem poczucia bezpieczeństwa, a nie jego przyczyną. Podstawę poczucia bezpieczeństwa może dać tylko posiadanie siły, a do tego jest potrzebne stworzenie niemieckich sił zbrojnych. Ratyfikacja umów paryskich musi być pozbawiona wszelkich dwuznaczności, musi być ostateczna i nie otwierać nowego okresu przewlekania oraz podsycania nieufności wewnątrz obozu zachodniego.

(Dokończenie na str. 8)

List otwarty do Tadeusza Zajączkowskiego

Kochany Tadeuszu!

Drogi nasze rozeszły się kilka lat temu. Ta pękata butelka whisky, którą wypiliśmy pod akompaniament jesiennego wiatru w Cotford, była strzemiennym naszej wieloletniej przyjaźni. Było nam wtedy dobrze. Pamiętam jak w ciche, długie wieczory tamtej dalekiej jesieni uczyłeś grać w bridge'a moją żonę Marylę i jak kartka po kartce pisałeś swoją doskonałą powieść „Ślad bosej nogi". Ta książka napisana sercem i żołnierską pamięcią oraz Twój wspaniały wiersz „Miasteczka" *były tym wszystkim co mi po Tobie zostało. Przepaść codziennych zmartwień, wytworzyły między nami dystans podyktowany życiem branym odręcznie, życiem ściśniętym do ram dwóch wypłat — od piątku do piątku.*

Od czasu kiedy rozstaliśmy się z wielką uwagą i szczerą przyjemnością czytywałem Twoje, jakże niestety rzadkie, artykuły drukowane w „Wiadomościach" *i w* „Orle Białym". *Cieszyła mnie myśl, że od czasu do czasu otrząsasz się jednak z monotonii życia w Penhros i zamiast do Twego ulubionego pasjansa siadasz do zapomnianej* „Olivetti".

W ciągu ostatnich pięciu lat nie napisałem do Ciebie ani jednego listu w czym odwzajemniłeś mi się pięknym za nadobne. Moglibyśmy podać sobie dłonie i mocno je uścisnąć ku chwale naszej przyjacielskiej martwoty gdyby z mojej strony nie powstała obawa, że Ty Tadeuszu uścisku tego możesz nie odwzajemnić. A obawa ta zrodziła się w myślach moich wtedy, kiedy uznałeś za stosowne zerwać z prasą, do której ja mam zaszczyt pisywać i kiedy w piśmie „Tygodnik" *ukazał się — przebacz mi to jakoś — Twój obrzydliwy artykuł, atakujący w słowach nie bardzo godnych naśladownictwa osobę generała Władysława Andersa. Nie wiem jakich sukcesów spodziewałeś się po tym występie, mogę Cię jednak zapewnić, że artykuł Twój nie był materiałem wybuchowym wielkiej klasy. Siła jego wystarczyła jednak na zburzenie wielu mostów łączących Cię z żołnierzami Drugiego Korpusu. W stosunku do mnie był to bardzo kiepski niewypał. Do dziś bowiem nie mogę uwierzyć w Twoje nieoczekiwane salto i mimo, że pod dyktando serca replikuję Twój atak — kusi mnie wiara w nieporozumienie, w jakiś chwilowy kaprys, czysto ludzki, neurasteniczny odruch.*

Typowej w tej sprawie obrony nie chcę się podjąć tylko dlatego, że Ty nie masz tutaj żadnych praw prokuratorskich. Pragnę jednak w sposób przyjacielski zwrócić Twoją uwagę na kilka szczególnie interesujących faktów. Nie wiem czy zdajesz sobie sprawę z tego, że zarzuty jakie stawiasz Generałowi Andersowi i słowa jakich w tej napaści użyłeś były wiele lat temu wykorzystane — w granicach na nieszczęście dla Ciebie skromniejszych — przez propagandę naszego wspólnego wroga towarzysza Bieruta. Oni już to wszystko, mój drogi Tadeuszu, powiedzieli i cóż tu owijać w bawełnę, klęliśmy ich obaj od rukinsynów, kiedy warszawska szczekaczka plotła o tym, co Tobie przyszło do głowy w siedem lat później. Nie zazdroszczę Ci tego naśladownictwa, jakkolwiek umiem Ci je darować. W naszym bowiem zawodzie słowa leją się czasami jak woda z kranu i trzęsie się nimi jak z rękawa, bez sensu, bez wiary i bez potrzeby. Mimo wielkiej dla Ciebie przyjaźni i mimo dużej dozy wszędzie potrzebnej wyrozumiałości nie mogę darować Ci jednego tylko zdania. Nie mogę darować Ci twierdzenia, że Generał Władysław Anders niewiele uczynił dla sprawy polskiej. Czy nie sądzisz, że byłoby lepiej zostawić ten problem osądowi historii...? Czy nie sądzisz, że byłoby i zdrowiej i rozsądniej zostawić go pokoleniu naszych dzieci i naszych wnuków...? Jedną tylko część tego zagadnienia musimy rozważyć i udowodnić dzisiaj. Musimy mianowicie pogodzić się w sprawie: co generał Anders uczynił dla Ciebie i dla mnie. Dla nas dwóch. Jeńców i katorżników sowieckich. Jakkolwiek wygląda to może na udawadnianie pewników, zechciej sobie łaskawie przypomnieć, że nie kto inny tylko gen. Anders wyprowadził nas z Rosji Sowieckiej. Że z nim i dzięki niemu, wyjechaliśmy z kraju nędzy, upodlenia i absurdu, że z nim i dzięki niemu przeszliśmy na tę stronę świata, po której kształtuje się forma doskonałego człowieka i po której bez obawy zsyłki na Kołymę wolno pisać wiele niepotrzebnych rzeczy graniczących często z brakiem taktu, umiaru i rzetelnych pisarskich obyczajów. I na to, mój drogi Tadeuszu, nie da się zrobić nic. Gdybyśmy zostali w Związku Sowieckim moglibyśmy w najlepszym razie zginąć pod Stalingradem u boku naszego kolegi po fachu towarzysza Katajewa a w najgorszym — siedzielibyśmy dzisiaj w osamotnionej celi na Butyrkach czy Łubiance wraz z gen. Okulickim oraz innymi członkami Rządu Polski Podziemnej. Jestem bowiem przekonany, że ani Ty ani ja nie bylibyśmy w stanie upodlić naszego sumienia do granic, w jakich zdołali to uczynić dobrzy literaci a źli Polacy — obywatele Iwaszkiewicz, Słonimski czy Putrament.

Stało się, mój drogi Tadeuszu. Na naszą przyjaźń rzuciłeś cień Twojego dobrego pióra użytego w niedobrym, nieszlachetnym celu. Na ogień, który gorze dzisiaj w sercach i umysłach Polaków na wygnaniu winien padać balsam słów ludzi myślących i piszących. My, których trawi gorączka polskiego kryzysu, my siedzący nocami nad rzędem czarnych liter naszych postarzałych maszyn do pisania, winniśmy szukać słów, które goją i zabliźniają rany. I tego spodziewaliśmy się po Tobie. Uczyniłeś inaczej. W niecierpliwym poszukiwaniu materiału na most polskiej jedności znalazłeś galon oliwy i chlusnąłeś nim bezmyślnie w ogień. Wiem, że gdybym i ja wzorując się na Twoim niedoskonałym przykładzie napisał paszkwil na Augusta Zaleskiego pokiwałbyś smutnie głową, twierdząc nie bez słuszności, że Twój przyjaciel Szyfer, porządny przecież chłopak — tak schamiał. Pragnę Cię jednak zapewnić, że rzecz taka się nie zdarzy. Na łamach żadnej z polskich gazet nie zobaczysz nad moim nazwiskiem tyrady nieobyczajnych wyzwisk i nieprawdziwych zarzutów pod adresem ludzi, z którymi wiąże Cię dzisiaj głos Twojego sumienia. Zechciej mi także wybaczyć bezgraniczną szczerość tego listu. Dwaj żołnierze Kresowej, którzy tyle doskonałego wina wypili mówiąc o życiu, sztuce i poezji nie mogą posługiwać się językiem jakiego użyłeś na łamach „Tygodnika". Dwaj przyjaciele powinni porozumiewać się słowami jakie łaskawie zechce zamieścić stary przyjaciel żołnierza „Orzeł Biały".

Zechciej przyjąć wyrazy mojej serdecznej pamięci,

Witold Szyfer

ROZSZERZAJMY WŚRÓD CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ POŁOŻENIA NARODÓW ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN

"THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE"

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Londyn, 1954 r., str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7.

Pamiętaj o inwalidach!

J. WENDEL

ZBRODNIA I KARA

KULISY TERRORU BOLSZEWICKIEGO

W OKRESIE przygotowywania procesów moskiewskich, jeden z ich organizatorów, Mironow, raportował Stalinowi o trudnościach jakie napotyka „śledztwo" w skłanianiu oskarżonego Kamieniewa do wyznania przypisywanych mu zbrodni. Stalin słuchał Mironowa z nieukrywanym zdumieniem.

— Czy Pan wie — zapytał — jaka jest siła naszego państwa sowieckiego? Ze wszystkimi jego fabrykami, maszynami, wojskiem, z całym jego potencjałem wojennym i flotą?

Mironow uśmiechnął się z wyrazem domyślności na twarzy. Sądził, że Stalin ma w pogotowiu jakiś żart i usłużnie gotował się na godne jego przyjęcie. Ale Stalin nie myślał żartować.

— Pytam Pana i proszę mi odpowiedzieć: czy wie Pan jaka jest tego wszystkiego siła?

Mironow był zmieszany, jak uczeń na egzaminie. Nareszcie wybąkał:

— Chyba nikt na to nie potrafi potrafi odpowiedzieć, Józefie Wissarionowiczu. To musi być dziedzina cyfr astronomicznych...

— Bardzo rozsądnie to Pan ujmuje. A czy jeden człowiek może stawić opór naciskowi, którego siła wyraża się cyframi astronomicznymi?

— Nie. Napewno nie może.

— No, nareszcie Pan zrozumiał. Więc proszę już więcej nigdy do mnie nie przychodzić z wiadomością, że Kamieniew, czy jakikolwiek inny więzień jest zdolny przeciwstawić się takiemu naciskowi. A teraz proszę już sobie iść i nie wracać inaczej jak z wyznaniem Kamieniewa.

★

Rozmowa powyższa zaczerpnięta jest z książki Aleksandra Orłowa p.t. *„Historia Zbrodni Stalina"* (Jarrolds, 1954). Jej autor był wysokim dygnitarzem NKWD i w ciągu dwudziestoletniej służby w tej instytucji był kolejno jej dyrektorem ekonomicznym, prokuratorem Sądu Najwyższego i dowódcą zakaukaskich wojsk NKWD. Znał wszystkich czołowych enkawudzistów, z wielu z nich związany był przyjaźnią.

Obecnie wystąpił z książką, w której z całą dokładnością i bez cienia sentymentalizmu przedstawił technikę i metody pracy organizacji, w której odgrywał tak wybitną rolę. Jest to chyba jeden z najznamienniejszych dokumentów naszych czasów.

Były i przed Orłowem książki o działalności NKWD, widzianej od wewnątrz — książki Krywickiego i Celigi. Ale dopiero Orłow pokazał z całą wyrazistością i na żywych przykładach działanie potwornej machiny w walce ze słabymi i bezbronnymi ludźmi. Jest to najwymowniejszy komentarz do słów Stalina o „beznadziejności" wysiłków przeciwstawiania się naciskowi, którego siła wyraża się cyframi astronomicznymi.

Państwo wszystko może

TAK, niewątpliwie „genialny" Stalin trafnie określił możliwości swojego państwa. Państwo to ma siłę iście bezprzykładną.

Może wymyślać spiski i konspiracje, o których się nie śniło tym, co za przypisywany im w nich udział ponieśli śmierć. Może mordować podpory własnego reżymu, tak jak zamordowało Kirowa, aby odpowiedzialnością za mord oskarżać ludzi, których chce się pozbyć; może za zabójstwo tego samego człowieka kolejno karać różne imaginowane grupy ludzi nie połączonych ze sobą niczym innym, jak tylko jednością wyssanego z palca oskarżenia.

Może oskarżać i skazywać ludzi za zbrodnie, które zostały dokonane w czasie, gdy ich rzekomi sprawcy siedzieli w więzieniu. Może wyjednywać u „spiskowców" przyznania się do spotkań w zagranicznych hotelach, które przestały istnieć na 20 lat przed spotkaniami; i przyznania się do przelotów na liniach, na których nigdy nie kursowały samoloty.

Państwo sowieckie może wprowadzać specjalne ustawodawstwo dla ułatwiania swych zadań terrorystycznych. Tak w roku 1935 ogłoszono ustawę przewidującą karę śmierci za przestępstwa dokonane przez dzieci od 12 lat wzwyż. Miało to oczywiście na celu usprawnienie metod łamania oporu więźniów mających dzieci. A gdy ten radykalizm ustawodawczy zaalarmował zagranicznych entuzjastów reżymu, ze strony sowieckiej przyszło uspakajające oświadczenie, że „dzieci sowieckie są tak przedwcześnie rozwinięte i tak inteligentne, że całkowicie mogą odpowiadać za swe czyny".

Państwo sowieckie może dosięgać swoje ofiary nie tylko na terenie Rosji, ale daleko poza jej granicami. Trocki znalazł śmierć w 15 lat po wyjeździe z Rosji. Z tych co wybrali wolność zagranicą prawie żaden nie żyje. Wszyscy enkawudziści, którzy odmówili powrotu — Ignacy Reiss, Walter Kriwickij, Agabekow i in. — zostali ostatecznie dosięgnięci przez długie ramię NKWD i „połączyli się z większością" swych kolegów spod tego samego znaku. Jedynym wyjątkiem — po za świeżymi uciekinierami, jak Petrow i Chochłow — jest właśnie Orłow, który mógł przeżyć Stalina tylko dlatego, iż, jak twierdzi, zagroził mu, że gdyby się zdarzył jakiś „wypadek", jego rewelacje o roli Stalina w procesach moskiewskich zostaną natychmiast ogłoszone przez adwokata, u którego zostały złożone.

Komunia śmierci

L'ETAT C'EST MOI" powiedział podobno Ludwik XIV. Jeżeli tak powiedział, to była próżna i niemądra przechwałka z jego strony. Gdyby to samo zdanie „Państwo — to ja" powiedział Stalin, to byłoby ścisłe stwierdzenie prawdziwego stanu rzeczy.

Stalin wymordował więcej ludzi, niż wszyscy carowie razem wzięci. Wymordował wszystkich, którzy byli jego wrogami i wszystkich tych, którzy mogliby się stać jego wrogami.

Być wrogiem Stalina oznaczało pewną śmierć. Być przyjacielem Stalina oznaczało — ściśle to samo. Albowiem ci, których darzył zaufaniem siłą faktu stawali się wykonawcami jego zbrodniczych planów. A Stalin postanowił przejść do historii czysty i niepokalany. Świadkowie jego bezeceństw musieli być zlikwidowani — i zostali zlikwidowani.

Pewnie, że są wyjątki. Jednym z nich jest Andrzej Wyszynskij, delegat Moskwy w ONZ. Ale ten chyba zasłużył na to, by być potraktowany wyjątkowo. Jest on połączeniem wyjątkowej przebiegłości z wyjątkowym brakiem skrupułów.

Dawny więzień Łubianki, dwukrotnie wypędzany z partii. Wyszynskij rozwinął tak bezprzykładną gorliwość w służbie Stalina i tak nieomylne wyczucie jego życzeń, że nie tylko ocalił swe życie, ale nawet dosłużył się awansu. Nie przez wdzięczność swego pana: Stalinowi obce było to uczucie. Stalin zdawał się odnajdywać jakieś szczególne upodobanie w mordowaniu najbardziej odddanych sobie ludzi. Ale Wyszynskiemu rzadki los przypadł w udziale: okazał się człowiekiem dosłownie niezastąpionym.

Mołotow uniknął jakimś cudem losu innych starych bolszewików. W okresie procesów moskiewskich życie jego zawisło niemal na włosku. Popadł on w osobliwą — typowo sowiecką — formę niełaski. Mianowicie, gdy przygotowywano listę osób, których zgładzenie miało być rzekomo planowane przez oskarżonych — Stalin, Woroszyłow, Kaganowicz, Mołotow — Stalin własnoręcznie skreślił nazwisko Mołotowa.

Decyzja Stalina, że terroryści *nie* planowali zabójstwa Mołotowa, wywołała wśród wtajemniczonych niebywałą sensację. Było to dla nich nieomylną wskazówką, że coś niedobrego święci się dla Mołotowa. Potwierdził ich przypuszczenia fakt wyjazdu Mołotowa na urlop wypoczynkowy: w ceremoniale sowieckim jest to normalny etap poprzedzający aresztowanie.

Ale w ostatniej chwili coś skłoniło Stalina do zmiany planów. Mołotow wrócił do łask. Prawda, że nie od razu. W pierwszym procesie nazwisko jego nie figurowało w szeregu „wspaniałych towarzyszy broni Stalina". Dopiero następna seria oskarżonych dowiedziała się, że organizowała również zabójstwo Mołotowa. Było to dla Mołotowa szczęśliwe zrządzenie losu, że uniknął śmierci z „rąk spiskowców". Ale jeszcze znacznie szczęśliwsze zrządzenie losu było, że uniknął śmierci z rąk — Stalina.

Innym wyjątkiem od reguły był Beria. Ten również uniknął śmierci z rąk Stalina. Można snuć różne przypuszczenia dlaczego tak się stało. Moje osobiste przekonanie jest, iż dlatego, że Beria sam zamordował Stalina. Ale nie podejmuję się udowodnienia tej tezy. Jakkolwiek by było, trzeba powiedzieć, że było to wielkim tryumfem uniknięcie śmierci z rąk Stalina. Efekt tego tryumfu byłby jednak znacznie pełniejszy, gdyby udało się jej również uniknąć z rąk pojętnego ucznia „wielkiego nauczyciela narodu" — Malenkowa.

Niezawiniona moralność

ORŁOW w swojej książce nie porusza spraw moralnych. Dla wielu czytelników może być nawet czymś odstręczającym ten zupełny brak emocjonalizmu i chłodna rzeczowość, z jaką odsłania wewnętrzny mechanizm NKWD.

Ale całkiem wbrew woli autora, jego książka przynosi lekcję moralności. Z tego opisu bezprzykładnych zbrodni, niewiarygodnych łajdactw, nieprześcignionych przykładów cynizmu wyłania się jakąś embrionalną zasadą sprawiedliwości.

Mówić o moralności bolszewizmu może się wydać jakimś niewczesnym żartem z gatunku tzw. makabrycznych. A jednak jest w bolszewizmie jakaś — niezawiniona — wewnętrzna moralność, która do jego zbrodni wprowadza niezmiennie korelatyw — kary.

Bolszewizm wymordował miliony niewinnych ludzi, ale też ostatecznie ukarał winnych tej zbrodni. Wszyscy ci bohaterowie stalinowskiego terroru, stachanowcy tortur, „udarnicy" mordu sami przykładnie odpokutowali za swe grzechy. Historia każdego z nich powtórzyła się z niezmienną dokładnością. Torturowali swoje ofiary, zanim je wysłali w zaświaty; potem z kolei z prześladowców stawali się ofiarami; byli torturowani, i w różnej kolejności wszystkich — ofiary, prześladowców ofiar i mścicieli prześladowców — ostatecznie połączyła śmierć.

Byli wśród nich prowokatorzy, którym NKWD poruczyło wzięcie udziału w procesach. Mieli instrukcje zeznawać, że oni to — wysłannicy Trockiego czy wywiadów zagranicznych — pertraktowali z oskarżonymi w sprawie zamachów na luminarzy partii. W sądzie zeznawali z butą i pewnością siebie w niezakłóconym żadnymi wątpliwościami przekonaniu, że cała gra jest na niby i po wykonaniu zadania służbowego czeka ich wynagrodzenie i awans. Wszyscy oni — Olberg, Reingold, Pickel i in. — podzielili los tych, dla których zguby zostali powołani i znaleźli śmierć w lochach NKWD.

A ci, których śmierć nie od razu spotkała byli skazani na życie w ciągłym jej oczekiwaniu. Często sami ją wybierali. Nie ma na świecie zawodu, gdzie by samobójstwo było rzeczą tak częstą, jak zawód funkcjonariusza sowieckiej policji politycznej. Nie wyrzuty sumienia pchały enkawudzistów do samobójstwa. Pchała ich do niego świadomość, że służba dla Stalina jest sama przez się zbrodnią, za którą tak czy inaczej płaci się karą śmierci.

Kiedy hyper-oprawca Jagoda sam z prześladowcy stał się ofiarą w trakcie badania powiedział do swojego inkwizytora, Słuckiego:

— Proszę wstawić do raportu dla Jeżowa moje oświadczenie, że mimo wszystko Bóg istnieje.

— Co? wykrzyknął zdumiony Słucki.

— Całkiem po prostu. Od Stalina zasłużyłem tylko na wdzięczność za moją wierną służbę. Od Boga zasłużyłem na surową karę za łamanie Jego przykazań po tysiące razy. Popatrz Pan teraz, gdzie ja jestem i sam Pan odpowiedz: jest Bóg czy go nie ma?

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr.	£ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet.	£ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

NOWE KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA

O cichociemnych i szaleńcach

„THE UNSEEN AND SILENT" — translated from Polish by George Iranek-Osmecki. Sheed and Ward. London and New York. 1954.

„Drogi cichociemnych" ukazały się najpierw w języku angielskim, a potem dopiero po polsku. Ten zbiór wspomnień i ok. 30 opowiadań anonimowych spadochroniarzy polskich, odznaczony nagrodą literacką SPK w r. 1953, poprzedzony został przedmową gen. W. Andersa o roli polskich spadochroniarzy w drugiej wojnie światowej oraz wstępem gen. Colin Gubbins, ktoremu podlegali polscy spadochroniarze. Relacje zostały opracowane przez specjalny komitet redakcyjny Koła Spedochroniarzy Armii Krajowej. Wydawnictwo ilustrowane jest mapami i fotografiami.

„DROGI CICHOCIEMNYCH" — Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". London 1954. Stron 470 i 2 nl. Cena 21/- lub 4 dol.

Polski tekst nie zawiera żadnych wstępów i stanowi oryginalną wersję tych pełnych uroku przygód żołnierskich. Wydanie to jest również ilustrowane mapami i fotografiami. Mapy i szkice wykonał inż. Zygmunt Skrobański, a obwolutę projektował Tadeusz Samotus. Na obwolucie zamieszczono fragment z przemówienia Ojca św. Piusa XII do kolonii polskiej w Rzymie w dniu 15 listopada 1944 roku o bohaterstwie i cierpieniach Warszawy.

Maria Winowska: „SZALEŃIEC NIEPOKALANEJ" — Ojciec Maksymilian Kolbe. Biblioteka Polska. Londyn 1954. Stron 251 i 2 nl. Z ilustracjami.

Polska wersja biografii o. Maksymiliana Kolbe, franciszkanina, założyciela Niepokalanowa i redaktora wydawanych tam czasopism katolickich. Poprzedziła ją odmienna nieco wersja francuska pt. **„Le fou de Notre Dame"**, i która odznaczona była nagrodą Akademii Francuskiej (Prix Dauguet). Na obwolucie projektu Stefana Barana znajduje się streszczenie życiorysu o. Maksymiliana, który był też misjonarzem w Japonii i zginął w Oświęcimiu w r. 1941, zastępując dobrowolnie innego więźnia skazanego na śmierć. Nadto podano krótko sylwetkę pisarską autorki.

Marian Czuchnowski: „Dama w jedwabnym płaszczu deszczowym" — Poematy — Londyn 1954. Str. 47 i 1 nl. Rysunek na okładce Jerzego Faczyńskiego.

Jest to jedenasty, kolejny w formie książkowej zbiór poematów, z okresu zapoczątkowanego na jesieni w roku 1926, przerwanego przez cenzure w r. 1936 i kontynuowanego po opuszczeniu więzienia i łagrów sowieckich od r. 1943 w Jerozolimie. Dziesięć pierwszych liryków od „Jak" do „Wśród paru gwiazd" ukazało się w r. 1932 i w tomie „Tak" w r. 1933.

Józef Bujnowski: „Lipowy witraż" — Poezje — Caucasas Press. Londyn 1954. Str. 39 i 1 nl.

Po tomikach, które ukazały się w Wilnie, Palestynie, Włoszech, Hanowerze, Paryżu i Londynie jest to ósmy zbiór wierszy, zawierający 15 utworow.

Stanisław Kalinowski: „W przelocie" — Wiersze — Londyn 1954. Stron 40. Okładkę wykonał Roman Strug. Cena 2 sh.

Jak się dowiadujemy ze Słowa Wstępnego, pióra Stefana Legeżyńskiego, autor zbiorku ur. w 1926 r. w Wilnie jest twórcą **„Marszu Kadeckiego"**, ogłaszał w prasie wiersze w wieku od 16—18 lat. Po ukończeniu studiów tekstylnych w Szkocji w r. 1952 nastąpił nowy okres w pracy pisarskiej młodego autora, który należy do grupy literackiej **„Rytm"**. Zbiorek ilustrowany fotografiami z Wilna, zawiera ok. 30 utworów, w tym przekłady wierszy angielskich. Stanisław Kalinowski jest jednym z laureatów nagrody młodych Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Europe — Nine panel studies by experts from Central and Eastern Europe — Free Europe Committee, Inc. (New York) 1954. Str. 8 nl. i IV i 146 i 2 nl.

Jest to opracowanie przez 9. zespołów badaczy z krajów zza żelaznej kurtyny tematów dotyczących zagadnienia stanowiska narodów Środkowej i Wschodniej Europy w ramach wyzwolonej Wspólnoty Europejskiej. Poprzedza je przedmowa prezesa Komitetu Wolnej Europy Whitney H. Shepardsona i wstęp dyrektora studium Williama J. Thorbecke. Ze strony polskiej uczestniczyli w tych zespołach pp. Adam Rudzki, Jan Wszelaki, Włodzimierz Baczyński, Stanisław Skrzypek, Wincenty Kowalski, Zygmunt Krasnowiecki, Bolesław Biega, i Zygmunt Zaremba. Poza tym występują rzeczoznawcy z Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy i Rumunii.

Czech literature in exile. — Editor: Czech Council in Exile: Dr. Robert Vlach, Onsdagsvagen 8/1, Enskede, Sweden. B.d. (1954). Str. 8 nl.

Broszurka ta ma na celu danie obrazu obecnej wolnej literatury czechosłowackiej, która od 1948 r. istnieje tylko na emigracji, liczącej 50 tys. osób rozproszonych po całym świecie. Zawiera ona omówienie wyników swego rodzaju dorocznego konkursu, przeprowadzonego wespół z Chrześcijańską Akademią w Rzymie, który w roku 1953 wyróżnił 69 książek, ocenionych przez zespół 24 wybitnych krytyków czeskich. Za przesłane egzemplarze swych książek z autografami na nagrody dla wyróżnionych organizatorowie konkursu składają podziękowania następującym autorom polskim: pp. M. Kuncewiczowej, C. Miłoszowi, J. Mondscheinowi, T. Terleckiemu i C. Straszewiczowi.

Polonia Zagraniczna — Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Biuletyn Organizacyjny — Rok 25, nr. 89, październik—listopad, Londyn 1954. Str. 12.

Numer ten ufundowany jest przez Koło Przyjaciół Światowego Zw. Polaków z zagranicy w New Yorku. Zawiera artykuł prezeski koła p. R. Zaorskiej-Didyk pt. **„Wspomnienia, które rodzą czyny"**, art. p. W. Pleśniaka: **„25 lat pracy dla Polski i wychodźstwa"** z okazji 25-lecia Związku, art. o stanowisku Polonii i Związku wobec kryzysu politycznego, wzywający do położenia kresu **„nieznośnemu i upokarzającemu dla naszej godności narodowej stanowi"**.

„Poradnik Kulturalno - Oświatowy" — Rok 15, nr 170. Październik 1954. Londyn. Str. 16.

Artykuł wstępny tego miesięcznika wydawanego przez Polską Sekcję Światowego Komitetu YMCA, poświęcony jest **„Stuleciu Mickiewiczowskiemu"**. Zawiera ponadto artykuły: p. A. Bogusławskiej **„Nowe prądy w bibliotekarstwie"**, dc. W. Mireckiego **„ABC Charakteryzacji (II)"**, „Polska YMCA w przededniu drugiej wojny światowej" Materiały rocznicowe: **„Z pism Adama Mickiewicza"**, J. Walewskiego **„Nasza ukochana praca"**, zawierający wspomnienia z pobytu na Bliskim Wschodzie.

Herminia Naglerowa: „LOVES AND AMBITIONS". Roy Publisher. New York 1954.

We wrześniu ukazało się drugie, amerykańskie wydanie pierwszej części trylogii Herminii Naglerowej pt. **„Krauzowie i inni"**, w przekładzie angielskim. Powieść ta wydana w Anglii w przekładzie śp. A. Ciołkosza i H. C. Stevensona u Heinemanna, znalazła bardzo żywe i przychylne przyjęcie ze strony krytyki literackiej.

Podkreślono jej „sens ogólnoludzki" nazywając ją książką będącą wydarzeniem bieżącego roku (**„Manchester Guardian"**). Porównywano do dzieł napisanych przez Balzaca lub Jane Austin (**„Irish Times"**) lub też do utworów Czechowa i Gogola (**„Evening Gazette"**). Podniesiono zawarty w niej „zmysł humoru" (**„Birmingham Post"**), widząc w tej książce „powieść poważną, doskonale napisaną..." (**„The Western Mail"**), i zaznaczając, iż jest napisaną „z wielką umiejętnością" (**„Times"**) i stanowi prawdziwe „odbicie życia" (**„Yorkshire Observer"**), „jest niezwykle wierna duchowi wybranego czasu i miejsca" (**„Manchester Evening News"**), „daje doskonały obraz kraju" (**„Newcastle Journal"**) i czytelnika „całkowicie pochłania" (**„Punch"**). Posiada nadto „szlachetny, podniosły styl" (**„Cambridge Daily News"**) i w ogóle jest książką „subtelną, bezpośrednią i zrozumiałą" (**„Illustrated London News"**), stanowi „bogate wielostronne i wielokształtne dzieło sztuki" (**„Yarmouth Journal"**). Wszystkie recenzje przy tym wiążą książkę Naglerowej ze „sprawą polską", o której mają sposobność się wypowiedzieć.

B E L L O N A *)

Numer za lipiec—wrzesień 1954, zredagowany został pod znakiem 15-lecia wybuchu wojny i kampanii wrześniowej. W pewnym sensie zbiegł się z ukazaniem się drugiej części II tomu historii PSZ w Drugiej Wojnie Światowej, któremu poświęcimy więcej miejsca na naszych łamach. Na marginesie pracy nad przygotowaniem tego tomu powstał świetny **„Epizod pod Wizną"** pióra płka A. Sawczyńskiego, wydrukowany w omawianym numerze.

Po za nim w części artykułowej znajdujemy: płk. dypl. A. Szymański — Fragmenty przygotowań niemieckich w r. 1939; Michał Sokolnicki — Pomonachijskie porachunki; B. W. — Floty wojenne, wzór 1954; mjr. dypl. M. Liciewicz — Związek wojskowy „Honor i Ojczyzna", oraz przyczynki źródłowe do dywersji niemieckiej we wrześniu 1939 i relację mjra S. Małeckiego o szarży 18 p. uł. pod Krojantami.

Doskonały dział recenzyjny, z którego „Bellona" słynie, uzupełnia wraz z „Przeglądem Położenia Polityczno-Militarnego" pióra Z. Jarskiego ten bogaty numer, na którego wstępie umieszczono wiersz Antoniego Bogusławskiego pt. „Rok 1939". **(pz)**

*) Wyd. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Zeszyt III. 1954. Cena 3/6. Wszystkie numery „Bellony" są do nabycia w redakcji: 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

DWOJACZKI NA WESOŁO W TEATRZE AKTORA

Polski teatr na emigracji doskonali się w lekkiej komedii. Ostatnio doszedł już do farsowej perfekcji, jak o tym świadczy dana przez „Teatr Aktora" na otwarcie sezonu komedio-farsa **„Krystyna musi mieć syna"**. Wzorując się na granej niedawno a ostatnio sfilmowanej sztuce angielskiej, z której wzięto tylko suchy szkielet akcji i sytuacji, polski inscenizator obłożył go tak odmiennym, czysto polskim ciałem postaci, charakterów i dowcipów, — że z prototypu nie zostało prawie nic. Jesteśmy wśród samych swoich.

Bohaterka ma na imię Krystyna i spodziewa się syna, a rodzi dwojaczki, mąż jej Rysio — niedoszły bigamista — zamiast pisać humoreski, komponuje do filmów SPK o wyrębie drzewa w Szkocji i gra na fortepianie. Zapomniano tylko dodać, że nakręca je S. Lipiński. Po samochód dzwoni się do p. Giedroycia. Lekarz Medyński tym tylko różni sie od rzeczywistego, że nie ordynuje przez telefon, ale (z takim samym przewlekłym brakiem skutku) przychodzi osobiście do pacjentki. W sztuce wreszcie nie czyta się innych książek, jak polskiej Agaty Christie (Napoleona Sądka).

Trudno się tylko domyśleć, na kim jest wzorowana postać Arabelli (Pierwszej żony Rysia). Wiadomo tylko, że jest wiecznie młoda, nosi efektowne toalety, ma kosztowną biżuterię i grana jest przez Jadwigę Czerwińską. To jej pierwsza rola nierewiowa, choć i w niej śpiewa kilka szlagierów. Jedynie gdy w złożonych sprawach astronomiczno-kalendarzowych zaczyna się lepiej orientować od Einsteina, rodzi się myśl, czy to nie była rola dla Jasi Jasińskiej. Wszystkie postacie sceniczne są znane polskiemu ogółowi, a zwłaszcza Londynowi, a że cała scena zawieszona jest suszoną bielizną, nic dziwnego, iż wszyscy w teatrze czują się jak w domu.

Ponieważ od początku do końca sztuki Krystyna Dygat-Kiersnowska mówi i to dobrze zza sceny, a Czerwińska dopiero debiutuje, cały ciężar gry — na scenie i na fortepianie — spada na Wojteckiego, któremu tylko w epizodzikach pomagają W Prus-Olszowski jako pechowy szofer i chciwy pułkownik-gospodarz domu oraz B. Doliński, jako lekarz. W tej komedio-farsie poza żartami jest wiele podpatrzonej prawdy życiowej, okraszanej dowcipami, za co należy się uznanie anonimowemu adaptorowi polskiemu, ukrytemu pod pseudonimem M. Gomulińskiego. Za celowe zaś dekoracje — z pomysłową grą cieniów (która dałoby się może jeszcze bardziej kontrastowo wyciągnąc) — złożyć można komplementy pod dobrze znanym adresem p. J. Smosarskiego.

Dobrze się stało, że Teatr Aktora taką sztuką zaczął sezon. Trudno o lżejszy od tej farsy typ utworu w galerii gatunków sceny gramatycznej. Toteż teraz będzie mógł tylke grawitować do bardziej solidnych odmian dramatu, aż nie wyląduje z końcem sezonu z prawdziwą grecką tragedią. Tymczasem bawmy się, gdyż jeśli wierzyć teatrologom — nie wiadomo, czy teatr emigracyjny potrwa jeszcze długo. Chyba, że się nagle odrodzi — jak feniks z popiołów. **(On)**

Polskie życie kulturalne

HISTORIA I DZIEŃ DZISIEJSZY

Liczba 11 zebrań naukowych wypełnionych referatami historycznymi, o których wspomniał prezes **Pol. Tow. Historycznego w W. Brytanii**, gen. M. Kukiel, w sprawozdaniu z rocznej działalności Towarzystwa, to tylko rdzeń akcji odczytowej, znajdujący się niejako pod oficjalnym skrzydłem wiedzy historycznej. Poza nim rozprzestrzenia się zasilany przez różne instytuty i instytucje bogaty nurt akcji odczytowej, obejmującej najrozmaisze dziedziny, ale ze znakomitą przewagą ujęcia historycznego.

Tematy naukowe wydają się być w omawianym okresie ubiegłych tygodni w mniejszości, ale jest to chyba wrażenie tylko, wywołane tym, że poszczególne działy występują niejako luzem. Pewna jednolitość wykazuje jednak działalność odczytowa **Stowarzyszenia Profesorów i Docentów**, dzięki temu, że rozwijając się na gruncie **Polskiego Ośrodka Badań** skupia się niejako w wyłącznych rękach prof. dr. A. Laśkiewicza. W krótkich odstępach miał on dwa wykłady. Jeden na temat **„Etapów rozwoju wiedzy lekarskiej od najdawniejszych do naszych czasów"**, wymieniając liczne odkrycia medyczne z zamierzchłych czasów; drugi podał również w perspektywie historycznej dzieje spustoszeń wywołanych przez różne plagi szalejące w Europie pt. **„Czarna śmierć i epidemie chorób na przestrzeni wieków"**.

„Przegląd ostatnich postępów wiedzy i odkryć" dokonany przez p. L. Rawicz-Skawińskiego w ramach wieczorów Resursy Kupieckiej w Klubie Mar. Woj., miał charakter obserwacji pilnego miłośnika wiedzy o zacięciu na wskroś amatorskim. Czysto fachowym ujęciem odznaczał się natomiast referat urządzony przez Stow. Prawników Polskich w Instytucie im. Gen. W Sikorskiego, podczas którego mec. J. Bloch mówił o **„Ubezpieczeniach społecznych dawniej i dziś"**. Wciąż nie odbiegały od ujęcia historycznego pogadanki na różne tematy związane z polskim regionalizmem. W YMCA red. J. Walewski reprezentował góralszczyznę, mówiąc raz o dawnych zbójnikach tatrzańskich, to znów o **„Buncie Kostki Napierskiego na Podhalu w nowym oświetleniu"**. O sąsiednim regionie odbyły się dwie gawędy w nowopowstałej Gospodzie „Pod Dzwonnicą", gdzie raz była mowa o **„Zwyczajach krakowskich"**, to znowu o **„Śląsku Wrocławskim"**.

Całkowicie historyczne podejście do tematu miały odczyty prof. W. Wielhorskiego związane z dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poza odczytem na „Wieczorze piątkowym" „Veritasu" — gdzie prelegent rozpatrywał **„Wpływ Polski i kultury polskiej na ziemiach W. Ks. Litewskiego"**, miał on jeszcze wykład w Instytucie Wschodnim „Reduta", gdzie mówił o **„Podstawowych grupach etnicznych W. Ks. Litewskiego: Litwinach, Białorusinach i Polakach"**, a potem w „Ognisku", gdzie wygłosił referat nt. **„Obrony Wileńszczyzny przed prawosławiem"** w dziejach W. Ks. Litewskiego.

Do problematyki bieżącej nawiązywał ściślej odczyt publiczny w Instytucie Badania Zagadnień Krajowych prof. dra W. Kwiatkowskiego pt. **„Polityczne znaczenie językoznawczych teorii Stalina"**. W teoriach tych widzi prelegent reakcję na sprzeciwy powstałe przeciw zbyt naciąganej teorii o bezpośredniej zależności zmian językowych od zmian w tzw. nadbudowie klasowej i wobec konieczności stworzenia teorii bardziej aniwersalnej i podatnej dla sowieckich dążeń imperialistycznych. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że dr W. Kwiatkowski był habilitowany jako docent na PUNO w dniu 1. X. br. po kolokwium przed 4 profesorami: pp. C. Jędrzejowiczową, S. Strońskim, S. Kościałkowskim i W. Wielhorskim, po czym wygłosił wykład habilitacyjny nt. **„Uproszczenia akcentowe we współczesnym języku rosyjskim"**.

Sytuacji bieżącej w Kraju i poza nim poświęcone były dalsze odczyty, wygłoszone w najruchliwszym dziś ośrodku, obok Instytutu im. Gen. Sikorskiego, jakim jest Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych. Jedynie inż. W. Jankowski, sekretarz T.R.J.N. miał w sali Skarbu Narodowego odczyt pt. **„Przemiany w Kraju"**, następny już referat o sprawach krajowych wygłosił red. S. Łochtin w SNPS pt. **„Polska pod rządami komunistycznymi"**, będący zapoczątkowaniem całego cyklu wykładów, obejmujących okres lat od 1945—1954. Tamże odbył się odczyt min. J. Zdziechowskiego pt. **„Koegzystencja w teorii i praktyce"** i min. dr. T. Komarnickiego pt. **„Pacta sunt servanda — w świetle ostatnich wydarzeń międzynarodowych"**.

Tam też odbył się cały cykl odczytów polityczno-wojskowych, w tym min. F. Frankowskiego **„O nowej organizacji obrony Europy po konferencji londyńskiej"** i w ramach studium krajów Europy środkowo-wschodniej po angielsku gen. K. Glabisza: **„Polskie siły zbrojne w czasie drugiej wojny światowej"** i gen. S. Kopańskiego: **„Stopniowa sowietyzacja polskich sił zbrojnych w Kraju"**. Nadto w Domu Kombatanta gen. Glabisz mówił o **„Wpływach istniejących i planowanych sojuszów wojskowych na sytuację międzynarodową"**, i płk. dypl. S. Skowroński nt. **„Zasady organizacji dowództw i zagadnienia logistyki w armii USA"**. Tematowi „Walki atomowej" poświęcony był też wieczór w Klubie Marynarki Wojennej.

Po powrocie z dłuższego pobytu w Niemczech dr Z. Grabowski mówił w YMCA o **„Niemczech 1946—54"** czyli **„Od wizji Sądu Ostatecznego — do dobrobytu"**, a przybyły ostatnio z Paryża red. W. Nowosad, przedstawił obecne **„Oblicze czwartej Republiki"** we Francji. W St. Mary's Hall red. Sopicki mówił o **„Politykach chrześcijańskich"**, przedstawiając ich szczególne zadania.

Dziejom polskich walk niepodległościowych poświęcone były jeszcze dwa odczyty: płk. B. Miedzińskiego pt. **„POW w polityce Józefa Piłsudskiego"** w Instytucie J. Piłsudskiego i ppłk. T. Goślińskiego pt. **„Konspiracja pod okupacją sowiecką w latach 1945/6 — ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski"** w Klubie im. gen. S. Grot-Roweckiego. **(n)**

F I L M

WIELKA PRZYGODA. Duma by ogarnęła pana Chryzostoma z Gosławic Paska, gdyby z grobu powstawszy film ten zobaczył. Wydra bowiem, właśnie wydra, jest głównym bohaterem, dzieląc laury z mnóstwem innych zwierzątek i z sześcioletnim synem reżysera, scenarzysty i operatora w jednej osobie.

Arne Suckdorff młody jeszcze i rozmiłowany w eksperymentach filmowiec szwedzki, otrzymał za „Przygodę" pierwszą nagrodę na festiwalu w Cannes i dodatkowe wyróżnienie osobiste. Decyzja sędziów była słuszna. Suckdorff bowiem potrafił stworzyć coś nowego w zblazowanej już nieco sztuce filmowej.

Oczywiście nie jest to pierwszy film, w którym występują zwierzęta i który podpatruje życie przyrody. Nie po raz pierwszy też dziecku przypada rola małego człowieczka, czującego się dobrze wśród innych tworów bożych. Nie po raz pierwszy też taśma filmowa starała się przekonać widza, że nie egoizm lecz miłość i dobroć są pierwszymi cechami charakteru ludzkiego. W „Przygodzie" jednak tło, lub lepiej atmosfera życia wśród lasów i jezior Szwecji wypada tak naturalnie i przekonywująco, że adoptowanie małej wydry do rodziny ludzkiej nie budzi ani zdziwienia ani wątpliwości.

Warto parę słów powiedzieć o zdjęciach. Nie są one kolorowe, nie należy się im żaden przymiotnik wyrażający zachwyt, równie zwykle szczery jak szczerą jest treść barwnej reklamy. Dzięki cierpliwości, pomysłowości i inteligencji operatora są one jednak tak doskonałe, że zdają się być trójwymiarowe, plastyczne. Ani jeden obraz nie jest zamazany, lub „rozrzucony".

OWCA O PIĘCIU NOGACH. Prawdziwa orgia gry Fernandela, wybuchająca ogniem najczystszego komizmu i naprawdę madrego nonsensu.

Fernandel nie schodzi z ekranu. Nie dziwota! Gra przecież ojca i pięciu własnych synów. Razem sześć ról, podobnych i zupełnie różnych: starego chłopa despoty na własnych śmieciach, fryzjera, dziennikarza, kapitana statku, czyściciela okien i proboszcza. Cała treść filmu sprowadza się do tego, że wszyscy synowie mają się zjechać w domu, w którym się urodzili, aby wziąć udział w rodzinnej uroczystości. Żeby się mogli zjechać, trzeba ich przedtem na świecie odnaleźć.

I zaczyna się poszukiwanie synów na taśmie filmowej, która aż pęka od scen przesyconych pysznym humorem.

POGAŃSKI ZNAK. (Może lepiej: Znak Pogan?) Dużo zgiełku, koloru, pożarów, dymu, tragicznie wygrymaszonych twarzy, straszliwych barbarzyńców i szlachetnych bohaterów. Innymi słowy jeszcze jeden „wielki film historyczny". Tym razem Hollywood przedstawia swoją wersję podboju świata przez Hunnów z srogim Attyllą na czele. Attyllę gra **Jack Palance** i warto go w tej roli zobaczyć. Komplementy należą się również **Jeff Chandlerowi**, który nie ponosi winy za to, że kazano mu dokonywać czynów zgoła nieprawdopodobnych w sposób przeczący istnieniu przestrzeni. Chociaż bowiem można naciągać niektóre wypadki z historii, zwłaszcza gdy nie wiele o nich wiadomo, gorzej jest gdy się tej samej operacji poddaje geografię, która posługuje sie raczej faktami bezspornymi.

Chandler jako Marcian lub Marcianus jedzie z Rzymu do Bizancjum by ostrzec tamtejszego gnuśnego imperatora o niebezpieczeństwie. Po drodze dostaje się w włochate łapy pogańskich Hunnów, lecz o dziwo Attylla nie urywa filmu, lecz każe Marciana wypuścić, zamiast wbić go na pal, lub inaczej uśmiercić. W Konstantynopolu Marcian nie traci czasu, przeprowadza skuteczną rewolucję, detronizuje cesarza i wsadza na tron jego siostrę **Ludmiłę** Czerinę. Brawo! Ludmiła jest bardzo ładna.

A zatem do Rzymu! Ratować z kolei Rzym.

Już nie potrzeba. Wróżbita perski napedził takiego stracha Hunnom swoim krakaniem, że papież Leon ma łatwą robotę gdy tłumaczy Attylli, by się zabierał spod murów Wiecznego Miasta i wracał skąd przyszedł, czyli niewiadomo gdzie. **Jakub Rożenek**

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

2. KORPUSU

Te znakomite polskie płyty gramofonowe, nagrane po wojnie we Włoszech przez najwybitniejszych artystów, muzyków i śpiewaków II Korpusu, są już od lat całkowicie wyczerpane. Udało się nam dostać RESZTĘ tych płyt (zupełnie nowych) wśród których znajdują się tak znane i popularne przeboje, jak: **WOJSKO KOLOROWE, SANITARIUSZKA MAŁGORZATKA, SZUMI LAS, MARSZ MOKOTOWSKI, MARSZ 2. KORPUSU, marsz MONTE CASSINO** (w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej). **NA LWOWSKIEJ FALI, TA JOJ JÓZKU, NA UST KORALU, CZY TY MNIE KOCHASZ** — i wiele innych pięknych, niezapomnianych piosenek, marszów i melodii.

Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. **Najpiękniejsze polskie kolędy, polskie płyty z Francji** (znane z polskich audycji radiowych z Paryża), **Polskie tanga**, muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni wojskowe i patriotyczne, i wiele innych.

Płyty wysyłamy wszędzie — w paczkach całkowicie ubezpieczonych. Obszerne katalogi polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET
LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej MARBLE ARCH. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11-ej do 7-ej wieczorem, w sobcty — do 2-ej po poł.).

„WESELE MAGDY SPOD ŁOWICZA“

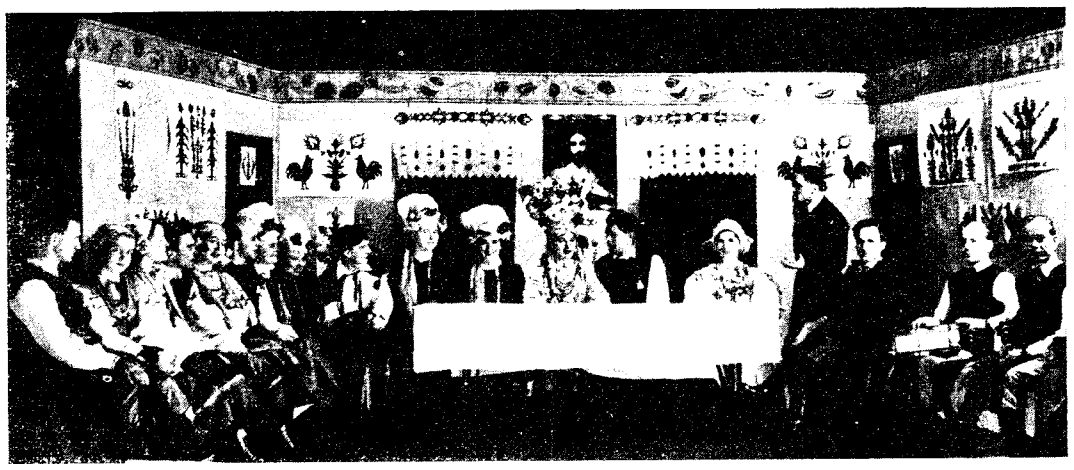

W dniu 14 listopada w inwalidzkim hostelu Radcliffe odbyła się niecodzienna premiera. Przy sali wypełnionej Polakami z Bury, Bolton i mieszkańcami hostelu trzydziestosześcioosobowy zespół z Manchesteru wystawił *„Wesele Magdy spod Łowicza“*.

Sztuka ta zrodziła się z umiłowania i głębokiej znajomości ludowych zwyczajów i mrówczej pracy autorki i reżyserki sztuki mgr. Haliny Zięciakowej. Dziewięć miesięcy jej pracy nad zespołem amatorskim, którego trzon stanowił *„Polski Zespół Tańców Ludowych“* w Manchester, troskliwego dobierania pasiaków, szycia strojów, przygotowywania czepców, wycinanek ludowych i tysiąca pracowicie wykończonych szczegółów nie poszły na marne. Widzowie otrzymali choć w amatorskim wykonaniu widowisko śliczne, chwytające za serce, rozśpiewane ludowymi melodiami, pełne żywiołowej siły Mazura, Oberka, i dziesięciu innych tańców, a przy tym radosne, młode!

W akcie pierwszym rozwijają się „sołtysowe zamysły i Magdusine turbacje podczas wieczornicy szczęśliwie zakończone“. Surowy ojciec Wiktor Tendyra w roli Grzegorza zdobywa serca widzów doskonałą grą i wtedy gdy na bosaka łaje swe baby, że nie rozumieją, iż ziemia ważniejsza niż miłość i wtedy, gdy wróciwszy z karczmy przekonuje się, że jego Magdusia może mieć i ziemię zapisaną przez Jambrożego i chłopca młodego Walka, którego Magdusia miłuje.

Para Walek (Staszek Tarazewicz) i Magdusia (Marysia Szuchnik), świetnie dobrani, rośli, w tańcu nikomu z druhen i drużbów nie ustąpią do końca sztuki, a piosenki Magdusi będą długo śpiewać ludzie — po przedstawieniu i . . . za rok. Trzy pary druhen i drużbów (Alinka Wojciechowska, Halinka Cieślak, Wiesia Rytwińska — Jasio Knop, Jurek Kula, Staszek Ucinek) wraz młodymi tworzą bezpretensjonalny, ale za to doskonały zespół taneczny i swój największy i jakże zasłużony tryumf odnoszą w Mazurze (układał Ciepliński, ćwiczył Tarazewicz).

Babskie plotki i . . . urodę reprezentują godnie młodziutkie dziewczęta w czepcach starające się reprezentować dobrze urząd wójtowej, sąsiedzka godność Winciorkowej — Hela Judyt i Janka Łańcucka. Przy chmielu i oczepinach towarzyszy im godnie Ślązaczka (Janka Curyk — dwie godziny jazdy autobusem na każdą próbę!), która na wesele przybyła z dwoma synami górnika, że ha (Berliński i Krasucki)!

Humor trzyma w delikatnych, ale jakże świetnie gestykulujących rączkach Danusia Wolicka. „Plotkarka i powsinoga“ wie wszystko, co na wsi się dzieje, każdemu przygada trafnie, śpiewkę ma na każdą okazję na pogotowiu, ale przede wszystkim ma w sobie tyle radości i swobody na scenie, że radością tą napełnia całą widownię.

A Grzegorzowa! Karpińska na scenie groźna obrończyni swej córki, świetnie władająca wałkiem, maglownicą, potokiem wymowy gnębiąca męża poza sceną chyba najpracowitsza, niestrudzona szwaczka.

Jambroży (Władek Ścibora) Walkowi zapisał całą gospodarkę, publiczności zaś dał doskonałą kreację poważnego, zamożnego chłopa, chyba najlepszą obok Grzegorza męską postać na scenie. Dzielnie wtóruje mu w swatach, w tańcu i w morałach wójt (J. Marczak).

Zjechali się na to wesele z daleka krakowianki i krakowiacy (H. Jutrzenka, A. Szaleniec, C. Kielich, J. Niezgoda, J. Olejniczak i w życiu prywatnym brat Grzegorzowej Edek Karpiński), Górale (doskonały głos, Jontek — S. Szymkowiak, Grzela — J. Bockenheim, i Szymek — Zbyszek Noworyta). „Zbójnicki“ w wykonaniu Bockenheima i Noworyty zyskał gorący poklask.

Jest i ksiądz młodziutki (Z. Zyznarski), który „naród na postronku przykazań Bożych do zbawienia prowadzi“ i organista (Tadek Minkowski) mający oracyję uczoną i zabawną.

W kapeli ludowej przygrywają L. Urbański i W. Łuksza, przewodzi im ojciec muzyczny widowiska Witek — Opeldus. Bez jego skrzypek nie byłoby wesela. Zespół jest pewien, że ludziska „i będą się dziwowali i będą się pytali a skądżeście takiego muzykanta dostali“? A wypożyczali dwa razy w tygodniu w przerwach wolnych od pracy zarobkowej, obowiązków męża, ojca i . . . dyrygenta chóru.

Wesoła ta, zgrana, przyjazna sobie gromada w drugim akcie ukazuje *„Walkowe swaty i z Magdą zrękowiny“*, w trzecim *„weselisko gwarne, a rojne w jadło i gorzałkę obfite“* w czwartym *„oczepiny i z bogatym wianem przenosiny do mężowskiej chaty“*, a wszystko to w chacie sklejonej akowskim sposobem z materiałów zakupionych i wyszabrowanych przez Andrzeja Brzęczka.

Dwie i pół godziny śpiewu, tańca i śmiechu publiczność w Radcliffe przyjęła z prawdziwą wdzięcznością, nie szczędząc oklasków i . . . komentarzy po przedstawieniu.

Czy nie ma w tym widowisku niedociągnięć, braków? Są!!!

Przyjdźcie, zobaczcie i sami o nich napiszcie, Polacy w Manchester, Blackburn, Huddersfield, Sheffield, bo wybierają się do Was wołając: „Przychodź, kumie, przyjacielu, ujrzysz Polskę, na weselu!“ *J. Z.*

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

500 tabletek Rimifon	£1. 6.6
10 gr. Streptomycyny	£1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol.	£0.10.0
A. C. T. H. 12 amp.	£2.10.0

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

ZE SPRAW KRAJOWYCH

UTOPIA O

UTWÓR Kazimierza Brandysa *„Obywatele“* *) jest zdaniem wielu krytyków komunistycznych najlepszą powieścią o Polsce współczesnej, a pod względem formalnym rehabilituje jakoby socrealizm, kompromitowany dotychczas przez t.zw. literaturę produkcyjną. Ten ostatni walor ma w oczach komunistów doniosłe znaczenie, gdyż oznacza, że lęk przed nawrotem „burżuazyjnych“ metod pisarskich, ujawniony kilkakrotnie w roku bieżącym (na wiosennej sesji Rady Kultury i na czerwcowym zjeździe literatów reżymowych) jest nieuzasadniony. Brandys jakoby dowiódł, że upolityczniona i upartyjniona literatura nie musi być pozbawiona wdzięku artystycznego, że o Polsce współczesnej można pisać nie tylko przekonywająco, ale i pięknie, wzruszająco.

Ten pogląd o rzekomej harmonii treści i formy w powieści Brandysa można by serio rozważać tylko pod warunkiem, gdyby się *„Obywateli“* zaszeregowało do kategorii utworów utopijnych. Faktycznie bowiem obraz Polski jest w powieści do samego dna zafałszowany. Fałsz zaś nigdy wzruszać nie jest zdolny.

Dokumentacja fałszu zawartego w *„Obywatelach“* może być bardzo obfita. Pełno jej w każdym rozdziale powieści. Dostarcza tyle materiału, że uogólnienie główne narzuca się natychmiast i natarczywie: w tej powieści nie ma społeczeństwa polskiego. A przecież właśnie o społeczeństwie w Polsce współczesnej chciał Brandys napisać powieść. Taki sobie postawił cel, taką miał ambicję i takie najprawdopodobniej było zamówienie partyjne. A tymczasem zamiast obywateli wyszli komuniści. I gdyby — jak słusznie już zauważono — znaleźli się w tytule „Komuniści“ — autor byłby rzetelny, a czytelnicy kończyliby lekturę jego książki refleksją: przeczytaliśmy powieść, z której dowiedzieliśmy się, jakich bohaterów pozytywnych w szeregach swoich partia pragnie wychować.

W istocie bowiem, książka Brandysa to powieść o utopijnym społeczeństwie komunistycznym. Skazy, błędy czy oportunizm niektórych postaci nie mogą zatrzeć naczelnej tendencji autora, wyanielania bohaterów komunistycznych, pokazanych w powieści. Oto jest wspaniała rasa ludzi, jakich w dziejach Polski jeszcze nie było. Kuźnar, jego dzieci, Agnieszka, Czyż, Zbrożek, Tobisz, „aktyw zetempowy“, nawet dojrzewający dopiero do bolszewizmu prof. Morawiecki, wszyscy oni to już prawie świątki, czyści, szlachetni, arcyideowi, po prostu: rodziewiczowskie Marki Czertwany komunizmu.

Ale nie tylko wspaniałość ideowo moralna jest cechą tej nieznanej dotychczas Polsce rasy. Ta rasa — jak z powieści wynika — jest dzisiaj właściwie jedynym w Polsce gatunkiem ludzi. Innych dzisiaj w Polsce ludzi prawie nie ma. A jeśli się jeszcze plączą, to znikają szybko z marginesu rzeczywistości: jakieś stare ramolbelferskie, zakute łby, nieprzystępne już dla „nowego“, ale nieszkodliwe, bo bierne, jakiś samotny już prawie w działaniu wróg klasowy Działyniec, jakiś ksiądz, oczywiście bardzo nieprzyjemny, zmysłowy i łakomy. Oto resztki ginącego świata. Brandys nie sili się nawet na pokazanie walki klasowej dogmatycznie przecież nakazanej w dialektyce rozwoju społeczeństwa „na etapie przejściowym“. Cała Polska w powieści przezwyciężyła już właściwie ten etap, już jest prawie bezklasowa, już wypycha, wyciska ostatnich Mohikanów „starego“ ze swej rzeczywistości. W gruncie schematyzm i deklaratywizm jest w *„Obywatelach“* taki sam, jak w *„Pamiątce z Celulozy“* Newerlego, gdzie — choć akcja toczy się 20 lat temu — również poza policją „sanacyjną“ i kilkoma rekinami kapitalistycznymi, właściwie cała Polska aż dyszy od napięcia ideologicznej ofensywy komunistycznej.

Czy autor *„Obywateli“* rzeczywiście nie dostrzega absolutnego braku społeczeństwa polskiego w swej powieści, czy zafałszowanie obrazu Polski jest całkowite?

Jest kilka momentów w książce, które jaskrawo demaskują ten fałsz.

Oto Agnieszka, fanatyczna komu-

KAZIMIERZ GLABISZ

POMIMO REDUKCJI — WZMOCNIENIE

REORGANIZACJA WOJSKA AMERYKAŃSKIEGO

ROK temu zwyciężyły w Pentagonie poglądy zwolenników nowej doktryny strategicznej, nazwanej popularnie *„new look“*. Doktryna ta, podyktowana w znacznym stopniu względami oszczędnościowymi i nadzieją na zwiększoną pomoc sojuszników, wychodziła z założenia, że Ameryka może bez większego ryzyka zmniejszyć stany swego wojska lądowego, o ile rozwijać będzie środki masowego odwetu. Choć pogląd ten wywołał wątpliwości i sprzeciwy, na nim oparto plany reorganizacji amerykańskich sił zbrojnych, zatwierdzone przez prezydenta Eisenhowera. Plany te, przewidywały m.in. zmniejszenie stanów wojska lądowego do 1953 roku do 1.173.000, a ilość dywizji do 17. W niemal analogicznym stopniu miała być zredukowana piechota morska i marynarka wojenna, mianowicie o 105.000, gdy lotnictwo strategiczne miało być zwiększone do 54 skrzydeł.

Gorzkie doświadczenia, zebrane na Dalekim Wschodzie i w Europie, niewątpliwie postępy Sowietów w dziedzinie atomowo-wodorowej i podwodnej, satelitów zaś w dziedzinie wojska, wreszcie zrozumienie, że taktyczne bronie atomowe są tylko potężnym dopełnieniem a nie namiastką żywych sił, spowodowały, że w ostatnich miesiącach do głosu doszli znów przeciwnicy zbyt jednostronnego nastawienia zbrojeń. Przewodził im szef sztabu wojska, gen. Ridgway, mający silną pozycję w Kongresie. Argumentował on od dawna, że w wojnie globalnej środki „masowego odwetu“, aczkolwiek niezmiernie ważne, nie zapewnią zwycięstwa, jeżeli nie będzie pod dostatkiem twardego i odpowiednio przeorganizowanego wojska, niezbędnego do utrzymania wysuniętych baz i rejonów przemysłowych, i że na razie prawdopodobniejsze są wojny lokalne, w których niekonwencjonalne bronie w ogóle nie mogą być użyte a lotnictwo jest skrępowane.

Oczywiście nie ma na razie mowy o tym, by aktywne wojsko lądowe zostało znów liczebnie wzmocnione i otrzymało większe kredyty niż w bieżącym roku budżetowym. Natomiast wysoce prawdopodobne jest zatrzymanie jego dalszej redukcji i zwiększenie jego *„ordre de bataille“*.

Zwiększenie ilości dywizji, będzie (mimo zmniejszonych stanów) możliwe przy pomocy zmniejszenia etatów, obcięcia tyłów i przeorganizowania 4 do 5 dywizji szkolnych na dywizje regularne. Niezależnie od tego gen. Ridgway już przeforsował zachowanie 2 dywizji powietrznych i przeformowanie kilku dywizji piechoty na dywizje pancerne. W ten sposób stworzył ostatnio 3. dywizję pancerną. Ponadto zmierza on zdecydowanie do zwiększenia odwodu strategicznego i do przyśpieszenia mobilizacji dywizji rezerwowych. Jego plan rozmieszczenia aktywnych dywizji wojska i piechoty morskiej przedstawia się — podług znanego korespondenta *„Daily Telegraph“*, gen. Martina, następująco: 14 dywizji na obszarze Stanów Zjednoczonych i 14 dywizji poza ich granicami, mianowicie 5 w Niemczech Zachodnich, 3 w Korei, 3 w Japonii, 1 na Hawajach, 1 (niepełna) na Alasce i 1 (niepełna) w Panamie.

Podniesienie wartości wojska lądowego ma i może być osiągnięte przez 1) obostrzenie dyscypliny i twardsze szkolenie; 2) dostosowanie organizacji i taktyki do wymogów wojny atomowej; 3) reorganizację sieci dowództw; 4) ulepszenie sprzętu i 5) uporządkowanie szkolenia rezerwy.

POTRZEBY obostrzenia dyscypliny, rozluźnionej nadmiernie po wojnie przez reformy komisji Doolittle, nikt nie neguje. Również dążenia gen. Ridgway do reformy szkolenia znajdują powszechne zrozumienie. Nowe instrukcje mają nie tylko podnieść prestiż kadry i otrzaskać żołnierza z warunkami bojowymi, ale także oduczyć wojsko „wojowania z tylnego siedzenia samochodu“. Instrukcje te kładą jak największy nacisk na walkę wręcz, działania nocne i partyzanckie, indywidualne i taktyczne wyszkolenie strzeleckie, otrzaskanie z niewygodami, sprawność fizyczną oraz okopywanie i maskowanie. Znamiennym faktem jest również, że gen. Ridgway zarządził, by w czasie ostrych ćwiczeń piechota posuwała się nie 400, lecz 200 metrów za nawałą ognia artyleryjskiego. Niemniej charakterystycznym zjawiskiem jest coraz częstsze szkolenie w dostosowywaniu działań do istnienia po obu stronach taktycznych broni atomowych.

Przeorganizowanie i przezbrojenie wojska pod kątem potrzeb wojny atomowej wymagać będzie oczywiście sporo czasu. Nie tylko dlatego, że kredyty na nowy sprzęt zostały mocno ograniczone, ale także dlatego, że obecne tendencje, by zmniejszyć dywizje o 50—60 proc. i uniezależnić je od dróg, wymagają dalszych eksperymentów praktycznych. Przeprowadzają je obecnie na poligonie w Newadzie 1. dywizja pancerna i 47 dywizja piechoty.

Największe zmiany mają jednak zajść w dziedzinie ujęcia i szkolenia *I rezerwy „callable reserve“*, która przedstawia się źle. Jej stan liczebny, przekracza obecnie 800.000. Co gorsze, z tej masy zaledwie 45.000 należy do takiej czy innej organizacji rezerwowej i odbywa krótkie ćwiczenia.

Nowy plan, ma być, podług oświadczenia prezydenta Eisenhowera i sekretarza Wilsona, przedstawiony Kongresowi w styczniu. Plan ten, będący projektem nowej ustawy o służbie wojskowej, ma zastąpić obecną ustawę, której ważność wygasa 30. czerwca 1955. Podług zamierzeń Pentagonu ta I. rezerwa ma wzrosnąć do 1960 roku do stanu ponad 3 milionów, a więc równać się mniej więcej stanowi liczebnemu aktywnych sił zbrojnych, choć sześcioletni okres przynależności do tej rezerwy zasadniczo ma nie ulec zmianie. Czterokrotne zwiększenie ma być osiągnięte głównie dzięki temu, że nadwyżki zdolne do służby wojskowej, nie powołane do dwuletniej służby, mają częściowo przejść czteromiesięczne przeszkolenie podstawowe i następnie należeć także do I. rezerwy przez 7 i 8 miesięcy. Co niemniej ważne, wszyscy rezerwiści obu tych głównych kategorii mają otrzymać przydziały do pobliskich jednostek rezerwowych i odbywać obowiązkowe ćwiczenia przez 1 dzień w tygodniu i dwa tygodnie w każdym roku. Jedynie weterani z wojny światowej i koreańskiej oraz specjaliści techniczni mają być z tego obowiązku zwolnieni. Ta ostatnia kategoria ma stanowić dodatkową rezerwę techniczną w sile 700.000 ludzi. Trzecią kategorię I. rezerwy, liczącą około 750.000 mają stanowić niezdolni do służby polowej. Rezerwiści tej kategorii objęliby w razie mobilizacji funkcje kancelaryjne i administracyjne.

Choć cyfry powyższe odnoszą się do rezerwy całości sił zbrojnych, a nie tylko wojska lądowego, nie może ulegać wątpliwości, że w razie przyjęcia i zrealizowania tego planu zwłaszcza sytuacja mobilizacyjna wojska poprawi się radykalnie. Przeprowadzenie projektowanej reformy umożliwiłoby wystawienie w krótkim czasie 27 bardzo dobrych rezerwowych dywizji piechoty, 6 rezerwowych dywizji pancernych i 9 rezerwowych *„R.C.T.“*, tz. pułkowych grup bojowych, gdy obecnie możnaby (w razie mobilizacji) wystawić dopiero po dłuższym czasie tylko 25 słabych dywizji rezerwowych oraz 27 *„dywizji“* gwardii narodowej.

DLA usprawnienia organizacji i upowszechnienia szkolenia rezerwy wojska powstało już specjalne dowództwo, powierzone gen. Dahlquist, któremu w tych sprawach podlegać będzie sześć dowództw kontynentalnych armii amerykańskich.

Niestety jeszcze nie jest pewne, czy Kongres przyjmie projekty Pentagonu bez zmian. Wpływowy Legion Amerykański jest im rzekomo przeciwny. Domaga się on wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, trwającej sześć miesięcy, po której wybrani służyliby przez dalszych 18 miesięcy, a zwolnieni przechodziliby do rezerwy bez przymusu odbywania ćwiczeń.

Tak czy inaczej jest pewne, że obecny, zupełnie niezadowalający stan nie zostanie poza 30. czerwca 1955 roku przedłużony i że stan I. rezerwy wojska amerykańskiego poprawi się znacznie, zarówno pod ilościowym jak też jakościowym względem. Zmiana ta wzmocni poważnie pogotowie Ameryki, bo zapewni (w razie potrzeby) rychłe zasilenie nielicznych wojsk osłonowych dobrymi jednostkami rezerwowymi.

O POLSCE DZISIEJSZEJ

nistka-nauczycielka w rozmowie z niemniej żarliwym ascetą partyjnym Zbrożkiem zastanawia się, co też jej sąsiedzi w wspólnym mieszkaniu — „porządni chyba ludzie" — „mówią między sobą po zgaszeniu światła". A na to Zbrożek: „Na pewno nie o przodującej roli klasy robotniczej, ani o zagadnieniach leninizmu. Mówią o tym prawdopodobnie, że ciężko żyć" .. Oto jeden jedyny raz w powieści autor — zapewne mimowoli — pokazuje bezpośrednio czytelnikom spersonifikowane w sąsiadach Agnieszki prawdziwe społeczeństwo: w ciemnościach szepce ono o tym „jak ciężko żyć". Jeden, jedyny raz — ale jak mocno, jak wymownie, jak niemal wyzywająco!

Innym razem otrzymujemy od autora wskazówkę pośrednią, ale bodaj jeszcze bardziej znamienną. Oto inż. Szeling na budowie osiedla Nowa Praga tłumaczy sekretarzowi partyjnemu Tobiszowi, że na nic uświadomienie ideologiczne, jeśli nie podniesie się płac robotnikom, którzy nie rozumieją — biorąc 300 zł. miesięcznie — „dlaczego jedni muszą machać łopatą, podczas gdy drudzy jeżdżą Chevroletami"... Tu zaznajamiamy się już nie tylko z postawą robotników wobec reżymu, ale oglądamy również obnażony wyzysk robotnika przez reakcyjny system.

Zafałszowanie w powieści nie występuje nigdzie ostrzej i prowokacyjniej, jak w przedstawieniu środowiska młodzieży gimnazjalnej. Mamy tu taki obraz: z jednej strony chuliganów, alkoholików, złodziei książek, niechlujów, dręczycieli zwierząt, łobuzów, którzy zamykają tercjana codziennie na kilka godzin do klozetu — z drugiej strony „aktyw zetempowy", pięciu czy sześciu kandydatów na świętych komunistycznych. Ale nie chuliganeria stanowi problem dla autora. Brandys pochłonięty jest portretowaniem ideowości, mądrości i dojrzałości partyjnej, inteligencji markso-leninowskiej tych kilku aniołków komunistycznych. Tu fantastyczna przesada goni o lepsze z nieznajomością elementarnych praw psychologicznych.

Ci 16-letni chłopcy są nie tylko obkuci w materiach doktryny, ale sprawują coś w rodzaju ideologicznej dyktatury w kierownictwie szkoły, szpiclują nauczycieli nie dość, ich zdaniem, oddanych partii, układają dokumenty, które, gdyby miały być autentyczne, byłyby dokumentami klinicznymi: ostrzegają oto swego profesora, niedorozwiniętego komunistę, aby „wypełnił braki i wyprostował skrzywienia swego światopoglądu, pogłębił swą wiedzę w zakresie marksizmu-leninizmu, przekreślił stosunki z wrogami klasowymi Polski Ludowej" itd. Autor zachwyca się tymi młodymi aktywistami, o których stary belfer, geograf Horzela mówi niemniej zramolałemu matematykowi Szulmierskiemu: „Za rok za dwa przydzielą każdemu z nas po jednym z tych gówniarzy w czerwonych krawatach, żeby nas pilnowali za dnia i w nocy, nie pozwolą panu powiedzieć, że 2 razy 2 jest 4, zanim nie sprawdzą, czy Lenin się z tym zgodził"... Profesor Horzela był zresztą optymistą. Nie za rok, nie za dwa, ale jak z utworu Brandysa wynika, dyrektor szkoły komunista i w ogóle wszyscy nauczyciele — marksiści i członkowie Partii już w czasie akcji powieści byli karnie podporządkowani „aktywowi ZMP", uznając jego wyższość i większą dojrzałość polityczną.

W tych fragmentach swej utopii Brandys przesadził już zbyt zdrowo i dlatego co przytomniejsi krytycy z partyjnej parafii zmuszeni byli mu wytknąć te psychologiczne błędy powieści. W warszawskiej „Twórczości" napisano o uczniach w „*Obywatelach*", że to chłopcy o mentalności 50-latków, a sam „*Sztandar Młodych*" organ ZMP lęka się, że „niezwykła dorosłość, może nawet sztywność chłopaków, którzy we wszelkich sprawach wydają wyroki z całą pewnością siebie, może nas niekiedy niepokoić"...

TAKICH niepokojących objawów gorączkowej imaginacji autora można w jego książce znaleźć sporo. P. Helena Bobińska — autorytet w sprawach doktryny — zaniepokoiła się też entuzjazmem niektórych krytyków partyjnych dla tej książki i ostudziła go na zjeździe literatów zarzutem „niezaradności" autora „w przedstawianiu problemów ideologicznych i światopoglądowych w powieści".

„Niezaradność" w „*Obywatelach*" odsłania, naszym zdaniem, organiczną niezdolność literatury komunistycznej do przedstawiania obiektywnej prawdy o społeczeństwie Polski dzisiejszej

Stefan Mękarski

DZIESIĘĆ WIEKÓW ŚLĄSKA

Muzeum śląskie we Wrocławiu zorganizowało wystawę, pokazującą tysiąc lat historii Śląska i dzieje polskości tej ziemi. W 11 salach zgromadzono kilkaset eksponatów, które pokazują życie i prace na Śląsku oraz walkę o byt i o polskość tego kraju.

Wykopaliska archeologiczne w Opolu i w in. miejscowościach pokazują narzędzia pracy chłopa polskiego na Śląsku przed tysiącem lat (radło, pług, kopaczki), produkty pracy rzemieślnika, (tkaniny, zamki, wyroby ze szkła i kości) oraz owoce pracy rolnika (ziarna zbóż i roślin). Dokumenty historyczne udowadniają, że Śląsk od zarania państwowości polskiej wchodził w jej granice. Całość wystawy psują propagandowe sale komunistyczne, fałszujące współczesną rzeczywistość Śląska. (IC)

MIESIĄC KOMUNISTYCZNEGO FILMU

Listopad przeznaczono w Polsce na propagandę komunistycznego filmu produkcji krajowej. Na ekranach ukazywały się stare i nowe filmy propagandowe.

Filmy, pokazywane w obecnym miesiącu w Polsce, są bardzo słabe i nieudolnie zrobione przez polskich komunistów pod nadzorem sowieckich inspektorów. Przedstawiają one sowietyzację życia w Polsce, walkę klas, kołchozy, naukę marksizmu w szkołach itp. Z nowych filmów tej produkcji można wymienić: **„Pod frygijską gwiazdą"** o sowietyzacji fabryk, **„Pościg"** o sabotażu w państwowej stadninie koni, **„Gwiazdy muszą płonąć"** o wyścigu pracy w górnictwie, **„W pogoni za żółtą koszulką"** o sporcie komunistycznym i tym podobne. Wszystkie filmy robione są na jedną i tą samą modłę z nudnymi i męczącymi ustępami propagandowymi. Akcja propagandy filmowej w listopadzie objęła 259 kin miejskich, 225 kin wiejskich oraz 93 kina objazdowe i 500 instruktorskich kin partyjnych. IC)

DLA DZIECI POLSKICH O STALINIE

Reżym warszawski na nowo począł zasypywać księgarnie w Polsce propagandową literaturą dla dzieci. Są to książki przeważnie tłumaczone z języka rosyjskiego. Wydawane są w olbrzymich nakładach i rozrzucane wśród młodzieży przy pomocy lokalnych bibliotek oraz listonoszy.

Z ostatnich wydawnictw tej kategorii można wymienić: **„Soso: Dziecięce i szkolne lata Stalina"**, broszura, napisana przez Helenę Bobińską, zdolną tłumaczkę książek sowieckich. Drugą, masowo rozrzucaną książką młodzieżową, jest **„Opowieść o pałacu przyjaźni im. J. Stalina"**. Napisana przez Romana Pisarskiego, książka zaopatrzona licznymi ilustracjami, wychwala kulturę sowiecką (IC)

OSIEDLE NA BRÓDNIE

W Warszawie wybudowane ma być nowe osiedle mieszkaniowe na Bródnie, w którym zamieszka 45.000 ludzi. Będzie ono tak pod względem wielkości jak i ilości mieszkańców równe osiedlu na Muranowie.

Na razie przygotowuje się dopiero dokumentację techniczną dla Bródna. Osiedle Nowe Bródno powstanie między zakładami przemysłowymi Żerania, a obecnym Targówkiem. Prace projektowe prowadzi pracownia „Żerań" pod kierownictwem inż. Kachniarza. Trwać one będą około 2 lat. Poza istniejącymi zakładami przemysłowymi na Żeraniu budowane są tam dalsze, m.in. huta żelaza oraz wielki port rzeczny przy ujściu kanału, łączącego Bug z Wisłą. (IC)

AKADEMIA TEOLOGICZNA POD PROTEKTORATEM KOMUNISTÓW

W dniu 20 listsopada br. odbyła się na Bielanach pod Warszawą uroczystość otwarcia tak zwanej Akademii Teologii Katolickiej. Na otwarciu obecni byli przedstawiciele reżymu oraz niektórzy członkowie byłych wydziałów teologii uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego, jak również grupa księży-patriotów i „postępowych" katolików świeckich.

Nowa Akademia Teologii jest wynikiem akcji tak zwanego „patriotycznego" duchowieństwa, które od dłuższego czasu atakowało dotychczasowy „sposób wychowywania" młodych księży w Polsce. Reżym zniósł wydziały teologiczne na uniwersytecie krakowskim i warszawskim, a na ich miejsce założył ową Akademię. Rektorem zamianowano jednego z najbardziej zaciekłych aktywistów reżymowych ks. Jana Czuja, dawnego dziekana wydziału teologicznego w Warszawie. Ks. Czuj daje komunistom rękojmię, że „wychowanie młodych księży w Akademii będzie zgodne z postulatami demokracji ludowej i rewolucji społecznej w Polsce". Programy nauczania oraz kierownictwo Akademii Teologicznej znajdować się będzie w rękach księży-patriotów i pod kontrolą komunistycznego urzędu do spraw wyznań. (IC)

Jerzy Prądzyński

Bywają okazje, gdy piszący rozumie jak niedoskonałym posługuje się piórem, chcąc przekazać czytelnikowi myśl nieskażoną jakże nędznymi w gruncie upiększeniami stylu i formy. W takich wypadkach przemożnym jest pragnienie przelania na papier swego uczucia.

Okazja taka nadarza się wtedy, gdy się pisze w żalu i w bólu. Śmierć kogoś bardzo bliskiego jest taką okazją.

Dziś pragniemy podzielić się naszym bólem, kreśląc słowa poświęcone pamięci redaktora Jerzego Prądzyńskiego. Będą to słowa niedoskonałe. Dla tych, którzy go znali, którzy z nim pracowali, dla jego rodziny, przyjaciół i bliskich wydadzą się blade, dla tych zaś, którzy go nie znali, a którym chcielibyśmy coś o nim powiedzieć — słowa nasze wydać się mogą sztuczne, pompatyczne i oschłe. Brzmieć będą jak monolog wygłaszany przez aktora na scenie w obcym języku.

Trzeba bowiem dobrze kogoś znać, aby zrozumieć, jak wielką jest pustka spowodowana jego śmiercią.

Jerzego Prądzyńskiego poznałem w niewoli w Niemczech. Poznałem go zatem w warunkach, w których życie w stłoczeniu i w niewygodzie zdejmuje z każdego maskę pozorów. W takich warunkach nie patrzy się na przyjaciela przez pryzmat jego stanowiska, jego zawodu, lub jego wpływów. Dochodzi się do wniosków, które są ostateczne. Albo pozytywne albo negatywne. Nic też na zmianę wniosków nie wpływa z tego co przyjaciel robi w „normalnych" warunkach późniejszej swej działalności. Poprzez wszystkie bowiem wystąpienia publiczne, artykuły, rozmowy, dyskusje i kłótnie widzi się człowieka.

Dla mnie dominującym uczuciem w stosunku do Jerzego Prądzyńskiego, wyniesionym z tych właśnie lat, był i pozostał szacunek dla jego charakteru. Skłamałbym, gdybym twierdził, że się zgadzałem z wszystkim co pisał, mówił lub myślał. Skłamałbym nawet, gdybym mówił, że go zawsze rozumiałem. Z prawdziwą szczerością zato powiedzieć mogę, że był jednym z najciekawszych ludzi, jakich znałem i że jego śmierć odczułem boleśnie, rozumiejąc, że ponoszę osobistą stratę, pomnożoną przez świadomość, że jego przedwczesny zgon jest wyrwą nie do zapełnienia w szeregach polskich publicystów i dziennikarzy.

Nie jestem odosobniony w tym przekonaniu.

Jerzego Prądzyńskiego znało wielu ludzi i to ludzi różnych, pochodzących z różnych środowisk, pracujących w różnych zawodach. Wielu znało go jako żołnierza. W nekrologu napisano o nim — porucznik rezerwy kawalerii. Nie wystarcza to na opisanie jego stosunku do wojska, dumy jaką odczuwał z prawa do noszenia munduru, zrozumienia istoty obowiązku, jaki wraz z mundurem na siebie się nakłada. Mundur bowiem nosi się bardziej w sercu niż na grzbiecie. Jerzy Prądzyński takim właśnie był żołnierzem. Jego wielka inteligencja i trzeźwy rozsądek pozwalały mu pełnić obowiązki żołnierza lepiej od innych — jego głębokie przywiązanie do tradycji, przywiązanie wewnętrzne, które wyraz swój znajduje właściwy nie w pustym gadaniu, lecz w każdym czynie urobiło zeń godnego następcę jego przodków, z ziemi sieradzkiej ród swój wywodzących. „Sieradzanie opór dadzą" — pisał Sienkiewicz, malując nastroje w Rzeczypospolitej, gdy spłynął na nią „Potop". Jerzy Prądzyński dumny był z mocnego pnia swego drzewa rodowego.

Przede wszystkim jednak Prądzyński był dziennikarzem. Był nim w każdym calu. Był dziennikarzem wybitnym, łączącym w sobie werwę pisarską z trzeźwą i beznamiętną umiejętnością oceny rzeczywistości. Tych, którzy go znali z artykułów, jędrnych, pisanych barwnie, nierozwlekłych i nigdy nie odbiegających od tematu, jak i tych, którzy z nim kolegowali po redakcjach, uderzała zawsze jego pasja sięgania do jądra każdego zagadnienia i jego umiejętność jasnego wyciągnięcia końcowego wniosku. Wiedział, że każdy medal ma dwie strony, że poglądy mogą być różne, naświetlenia rozmaite i że rzadko na każde pytanie można dać odpowiedź ostateczną. Wiedział jednak także, a wiedzę tę nie każdy posiadł, że obowiązkiem każdego człowieka, obowiązkiem zaś dziennikarza i publicysty przede wszystkim, jest dążyć do odkrycia owej ostatecznej odpowiedzi. Innymi słowy miał kult prawdy, zakorzeniony głęboko. Nienawidził blagi, unikania wysiłku w myśleniu i starannego analizowania wiadomości. Nienawidził też taniej błyskotliwości, która stanowi przykrywę formy nałożoną na pustkę treści.

„O co właściwie chodzi" — od tych słów rozpoczynał rozmowy, dyskusje, artykuły, własne wreszcie studia.

Miał zacięcie satyryka. Widział śmiesznostki ludzkie, umiał też przywoływać w pomoc niezawodne poczucie humoru. Wymagał wiele od ludzi — stąd był surowym krytykiem. Napięcie nerwów, w jakim żył zawsze, odrobina owej niecierpliwości, która powodowała szybkość myśli i pracy bez poddawania się szablonom, sprawiały, że krytyka jego mogła się często wydawać dotkliwą.

Wymagał wiele od innych — wymagał jednak znacznie więcej od siebie. Poświęcenie własnej wygody, własnych korzyści materialnych, własnych ambicyj nawet, były dla niego sprawą naturalną, zrozumiałą samo przez się. Zdziwiłby się, gdyby usłyszał, że go za tę cechę charakteru chwalą, uważał bowiem, że wyrzeczenia są częścią obowiązku — nie chwali się zaś za spełnianie obowiązku.

Do pracy swojej był przygotowany dobrze. Umiał dużo i nie tail swego głodu wiedzy. Uczył się też ciągle. „Fakty, fakty, fakty, jak najwięcej wiedzieć — mawiał w rozmowach z zaufanymi — polityka jest koroną działalności ludzkiej, nikt jednak nie może zajmować się polityką, kto nie rozumie ekonomii, kto nie zna historii, kogo nie interesuje socjologia".

Nie znosił też parafiaństwa, zasklepiania się w światku „dostojnego męczeństwa narodowego" i owego pozornego patriotyzmu, który mówi, że „u nas było lepiej". Polskość widział jako rzeczywistość wysokiego rzędu, ogarniającą całokształt kultury zachodniej: „na obraz kultury polskiej składa się i Wawel i Katedra w Rheims, twórczość Mickiewicza i myśli Berkeleya".

*

Ś. p. Jerzy Prądzyński urodził się 31 maja 1908 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Uniwersytet, wydział prawny, ukończył w Lille we Francji. Jako młody człowiek zaczął pracować w redakcji „Polski Zbrojnej". Już wówczas zadziwiał trafnością swych ocen. Kładł na przykład szczególny nacisk na konieczność wprowadzenia w Polsce gospodarki wojennej na szereg lat przed wojną.

We wrześniu 1939 r. jako oficer 9 p. strzelców konnych, przydzielony został do zwiadu 77 p. p., z którym walczył do końca, m.in. w grupie płk. Pełczyńskiego. Po niewoli przedostał się do 2. Korpusu do Włoch, gdzie służył w 12 p. ułanów podolskich, przechodząc z kolei do redakcji „Orła Białego". Na tym stanowisku pracował w Brukseli i w Londynie do lata 1948.

Później przez okres prawie dwóch lat był korespondentem „Kultury" w Berlinie. Śmierć zabrała go z pracy dziennikarskiej w S. P. K., z którego ramienia redagował „Polskę Walczącą" i kolumnę kombatancką w „Orle Białym".

Tragizm zgonu Jerzego Prądzyńskiego wzmaga fakt jego młodości. Umarł w sile wieku lat 46. Miał zatem po ludzku sądząc przed sobą jeszcze długi szlak pracy. Inaczej wypadły wyroki boskie. Przyjął je Jerzy Prądzyński z pogodnym uśmiechem i wesołym nawet błyskiem w oku — tak dobrze znanym jego przyjaciołom i bliskim. Wiedział, że umiera. Żegnał się ze światem tak, jak żył — odważnie.

Paweł Zaremba

S. KLINGA

ZNOWU CZŁOWIEK WOJNY

W przededniu 80. rocznicy urodzin Churchill wywołał ogromne poruszenie oświadczeniem, że w 1945 r. wydał polecenie magazynowania broni, oddawanej przez niemieckich żołnierzy, w celu ponownego uzbrojenia tych żołnierzy w wypadku, gdyby czerwona armia chciała pomaszerować dalej na zachód. Przeciwnicy Churchilla potraktowali tę rewelację jako niewłaściwą w danej sytuacji politycznej, jako błąd, który dyskwalifikuje go do dalszego sprawowania obowiązków premiera i przywódcy Partii Konserwatywnej.

Dalszy ciąg tej sprawy, już po uroczystościach urodzinowych dostarczył ponownej niespodzianki. Przemawiając w parlamencie, Churchill przyznał, że nie odnalazł w dokumentach odnośnej depeszy i że, być może nigdy jej nie wysłał. Przyznając się jednak do pomyłki faktycznej, Churchill nie uznał, by popełnił pomyłkę polityczną. Potwierdził, że w 1945 r. miał na myśli to, co teraz powiedział, że widział niebezpieczeństwo dalszego marszu sowieckiego i że zamierzał mu się przeciwstawić przy użyciu wojsk niemieckich.

„Nie ukrywam ani tego, ani motywów, które mną kierowały" — oświadczył Churchill. — „W tych dniach zwycięstwa umysł mój przepełniała myśl, że wszystkie wysiłki, jakie uczyniliśmy dla uwolnienia Europy od jednego totalitarnego reżymu mogą być obrócone w niwecz, jeżeli pozwolimy, by znaczna część Europy wpadła w kleszcze innego totalitarnego reżymu ze wschodu... Stanowisko naszych rosyjskich sprzymierzeńców dawało w tym czasie bardzo wiele powodów do tych obaw. Wyciągnęliśmy w 1939 roku z pochwy miecz w celu obrony niepodległości Polski. Co się stało z Polską w 1945 roku? Co dzieje się z Polską dziś?"

Następnie, omówiwszy obawy opanowania przez Rosjan Danii i zdobycia przez Moskwę pełnej kontroli nad Bałtykiem, Churchill przytoczył tekst swej słynnej depeszy do Trumana, w której użył po raz pierwszy wyrażenia „żelazna kurtyna". W tej depeszy dla Polaków szczególnie interesujące jest zdanie: „*W ten sposób szerokie na kilkaset mil pasmo ziem, okupowanych przez Rosjan izoluje nas od Polski*". Użycie określenia „izoluje nas od Polski" a nie — „izoluje Polskę od nas" prawie nie jest angielskie i zupełnie nie wyspiarskie. Jest za to charakterystyczne.

Wyjaśniwszy tę sprawę z przeszłości Churchill przeszedł natychmiast do omówienia zamierzeń rządu w dziedzinie obrony państwa. Wyłuszczył raz jeszcze swoje poglądy na charakter wojny atomowej i, stwierdziwszy, że nie wszystkie sprawy z tego zakresu nadają się do obrad publicznych, zapowiedział, że zaprosi przedstawicieli opozycji na ograniczone pod względem ilości uczestników narady tajne.

Gdy Churchill mówi i pisze o historii ostatniej wojny, nie omija sposobności, by wykazać, że nie on się mylił, lecz Roosevelt. Churchill chciał inwazji Bałkanów, zajęcia Pragi czeskiej przed Rosjanami i wyprzedzenia ich także w zajęciu Berlina. Był przeciwny tworzeniu mieszanych rządów z udziałem komunistów, a chciał po prostu podziału stref wpływów, lecz możliwie najdalej na wschód. Gdyby Amerykanie zajęli Pragę, Polska nie byłaby izolowana od Zachodu.

Omawiana jego mowa ma bieżące cele taktyczne na widoku — ratyfikację umowy paryskiej i zbrojenie Niemiec. Zapomniał on przeto o swoim wystąpieniu w maju ub. roku i ówczesnej roli apostoła pokoju. Gdy Kreml zgromadził satelickie reżymy i miota pogróżki wojenne w wypadku zbrojenia Niemiec, Churchill ukazuje się na scenie w tej roli, w której zdobył sławę i wielkość — człowieka wojny! Na pogróżki odpowiada zapowiedzią jakichś nowych planów obronnych i wciąga do tego opozycję, by mieć jej poparcie.

MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

Dzięki usilnym staraniom arcybiskupa Józefa Gawliny, opiekuna polskiej emigracji, ukaże się w grudniu br. nowy znaczek poczty watykańskiej, przedstawiający Matkę Boską Ostrobramską, wykonany na podstawie znanej miniatury Kazimiery Dąbrowskiej. Dla filatelistów ma to duże znaczenie, ponieważ jest to pierwszy znaczek watykański z obrazem Matki Najświętszej, ukazujący się na zakończenie Roku Maryjnego. Dla Polaków fakt przyjęcia przez Stolicę Apostolską wniosku arcybiskupa Gawliny, który piastuje również urząd Dyrektora Światowej Federacji Sodalicji Mariańskiej, jest nowym dowodem uczuć Ojca św. dla Polski. Znaczek, którego wykonanie wymagało sześciu prób, wychodzi w trzech wartościach po 20, 35 i 60 Lir, w trzech różnych, bardzo subtelnych kolorach. Większą ilość tego pamiątkowego znaczka można sobie zapewnić, pisząc na następujący adres: Ufficio Filatelico, Città del Vaticano. (IC)

KSIĄŻKI POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA" 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY"

EWANGELICKIE KOŁO PAŃ W LONDYNIE

Istniejące od kilku lat Ewangelickie Koło Pań przy polskiej parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Londynie, pod patronatem ks. biskupa Wł. Fierli, prowadzi bardzo pożyteczną działalność.

Okazji do podsumowania działalności dostarczyło ostatnie Walne Zebranie Koła, odbyte w niedzielę 14 listopada br. w Domu Polaka Ewangelika na Kentish Town w Londynie — po nabożeństwie.

Z bogatych sprawozdań na uwagę zasługują: prowadzenie szkółki niedzielnej dla dzieci, odwiedzanie chorych, opieka nad chorymi w szpitalach, wysyłka odzieży do starców współrodaków na terenie Niemiec, zdobywanie funduszów na zapomogi dla dzieci na kolonię letnie a przede wszystkim urządzenie 11 herbatek-przyjęć dla uczestników nabożeństw komunijnych i uroczystości kościelnych lub społecznych, w których brało udział od 30—200 (przeciętnie 80) osób. Zorganizowano Godziny Biblijne i wieczory dyskusyjne. Ogółem spakowano około 200 paczek do Kraju oraz Niemiec zach. z żywnością i odzieża.

Ustępującemu Zarządowi Koła z p. L. Fierlową na czele udzielono — po ożywionej dyskusji — absolutorium z podziękowaniem. W skład nowego zarządu weszły: pp. L. Fierlowa (przewodnicząca), E. Muraszkowa (zast.), E. Jahnówna (sekr.) i G. Gasiowa (skarb.).

INTERNAT DLA DZIECI POLSKICH W LORETO

Rzym, w listopadzie.

W przeddzień św. Stanisława Kostki, patrona modzieży, ks. arcybiskup J. Gawlina, jako opiekun emigracji polskiej dokonał uroczystego otwarcia i poświęcenia internatu dla chłopców polskich w Loreto w domu Sióstr Nazaretanek. W internacie znajdzie opiekę ze strony znanych z uczynności sióstr, które, jak wiemy, mają też pod swoją opieką nasz pobliski cmentarz wojenny, kilku chłopców wyciągniętych z obozów oraz dzieci bardzo biednych rodziców z okolicy.

Uroczystość poświęcenia poprzedziły modły odprawione przez duszpasterza Polaków we Włoszech, ks. Wł. Rubina, po czym ks. arcybiskup wygłosił krótkie przemówienie, w którym podziękował Matce Zakonu ss. Nazaretanek za podjęcie się opieki nad zaniedbanymi dziećmi polskimi.

Internat będzie utrzymywany z ofiar, które, miejmy nadzieję, będą szczodrze napływały na ten cel od naszych rodaków na emigracji. **(gn)**

DALSZE UZUPEŁNIENIA WŁADZ SKARBU NARODOWEGO

Rada Trzech przedłużyła na dwa lata mandat członka Gł. Komisji Sk. N. inż. Leona Woronowicza oraz powołała na członków Głównej Komisji Skarbu Narodowego pp. Artura Szewczyka i Jerzego Zdziechowskiego.

W skład rozszerzonej Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię powołany został prócz osób dawniej wymienionych p. Alfred Urbański.

ZA LINIĘ CURZONA

z gwarancją dostawy wysyłamy od szeregu lat

MATERIAŁY WEŁNIANE, OBUWIE, SKÓRY, ŻYWNOŚĆ, CHUSTY WEŁNIANE, LEKARSTWA

Wszystkie opłaty sowieckie uiszczamy na miejscu.

Odbiorca **NIE** ponosi **ŻADNYCH** opłat. Obszerne katalogi i kolekcje próbek na żądanie wysyłamy bezpłatnie do wszystkich krajów.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII.

TAZAB LTD.

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GARDENS, LONDON S.W.7.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Zbyt frapującą postacią jest stary Churchill, by się łatwo było rozstać z nim, skoro się go raz wzięło na pióro, przezwyciężywszy przedtem wszelkie opory wewnętrzne. Zresztą i okazja była po temu jedyna. Osiemdziesiąta rocznica urodzin! Filozof powiedziałby w tym miejscu trafnie, że jest to okazja, która się nie powtórzy.

Filozof angielski dodałby w tym miejscu sakramentalne słowo „raczej". Ot, tak na wszelki wypadek. Byłby wówczas zdaniem cudzoziemców w zgodzie ze zwyczajem, który również cudzoziemcy uchwalili uznawać za typowo angielski. Chodzi o t. zw. **„understatement"**. Nie trzeba chyba tego słowa tłumaczyć, gdyż weszło już ono do wokabularza wyrazów międzynarodowych jak np. **„bon ton"** lub **„bon goût"**.

Nie wiem czy słusznie. Dwa są powody mojego braku pewności. Po pierwsze polskie słowo „niedomówienie" oddaje doskonale pojęcie ukryte w słowie **„understatement"**. Po wtóre zaś często dziwne się rzeczy dzieją z jakimś słowem, gdy się je przyjmie do międzynarodowego słownika. Słowo nie zmienia dźwięku, lecz zdobywa szybko sens nowy, lokalny. Każdy galicjanin przyzna mi rację wspomniawszy słowo **„bon-goût"**...

Ryk lwa

Od słów angielskich wróćmy do angielskich obyczajów i przez nie do Churchilla. Otóż to właśnie. Czy Churchill jest naprawdę typowym tworem obyczajów angielskich? I tak i nie. Trudno go na przykład zaliczyć do ludzi wstydliwych i bojaźliwych, a tę przecież cechę przypisuje się Anglikom. Ma w sobie nie tylko głębokie przekonanie o własnej sile, lecz i głęboką, aktorską prawie, pasję uzewnętrzniania swego przekonania. Innymi słowy nie unika mówienia o sobie i o tym co osiągnął, często z ledwo dostrzegalną nutą chełpliwości. Nigdy jednak nie zatraca o śmieszność. Wielu może się zżymać na to co mówi o sobie i o swojej Anglii — nikt chyba jednak, wróg czy przyjaciel, nie może się śmiać z tego co mówi.

W swej mowie urodzinowej — wspaniałej pod względem retoryki i stylistyki — powiedział, że „zawsze zarabiał na życie piórem i językiem". Jeśli to był jego właściwy zawód, trzeba przyznać, że był w nim fachowcem. Może dlatego, że w przeciwieństwie do innych polityków, nigdy nie zabierał głosu gdy nie miał nic do powiedzenia...

„Naród miał serce lwa, moim szczęściem było, że mogłem za naród wydać z siebie ryk" — powiedział jubilat wspominając ciężkie dni 1940 roku. Ładnie powiedział. Nie omieszkał jednak dodać: „wskazywałem też lwu gdzie i kiedy ma puścić w ruch swe pazury".

Czyżby naprawdę gafa?

Ciekawą jest rzeczą czy Churchill przegadał się mówiąc o swych depeszach wysłanych rzekomo do Montgomerego w roku 1945, w ostatnich dniach wojny. Miał w nich nawoływać do troskliwego składowania zdobycznej broni niemieckiej, gdyż może się ona przydać w przyszłości w rozprawie z bolszewikami. Wspomniał również, że nic w tym dziwnego, że zawsze tak myślał, że się z tym wcale nie krył, że tekst depeszy jest w VI tomie jego pamiętników.

Nie ma tekstu depeszy. Ani w pamiętnikach, ani w archiwach.

Churchill skonfundował się niby, zaczął się tłumaczyć, lecz jakoś miękko. Nieważne to czy depesza była, czy jej nie było. Jeśli jej nie było to powinna była być.

Zgoda i na to. Swoją drogą jednak dobrze jest, gdy można przy pomocy dokumentów udowodnić coś co się kiedyś myślało lub mówiło. Cóż więc z tą depeszą? Montgomery przypomina sobie tę depeszę i szuka jej gorliwie. Czy jej nie można znaleźć? Czy lepiej nie znaleźć? Zdarza się, że coś równocześnie jest i równocześnie czegoś nie ma. Na przykład raport katyński pułkownika Van Fleete... Ileż czasu trwało nim wreszcie dowiedzieliśmy się, że jednak jest...

O pamięci ludzkiej

Jednym brak dowodu na piśmie, i pragną by się dowód znalazł, inni siedzą jak mysz pod miotłą i proszą Boga by się dowód nie znalazł. Dowód własnych myśli lub własnej bezmyślności. Iluż publicystów, premierów i „premierów" rękę by sobie dało uciąć, by to co kiedyś napisali przepadło i znikło jak zła zmora.

Niepotrzebnie się martwią. Przynajmniej w polskim środowisku polskim politykom i pisarzom nic nie grozi. Nikt wam panowie nie wypomni waszych myśli, napisanych kiedyś czarno na białym. Nikt nie wypomni, bo nikt nie pamięta. Nikt ich nie odczyta na głos teraz, skoro nie przeczytał ich także i wtedy gdyście je z namaszczeniem pisali. Były i są dalej tajemnicą. Prawdziwą publiczną tajemnicą. Wacław Zbyszewski nawet to napisał w **„Kulturze"**, wspominając owych dziennikarzy, którzy napisali po dziesięć tysięcy artykułów. Z artykułów owych ani jedno zdanie nie zapadło w umysł czytelników. Mocno napisał. Prawdziwie napisał. Z własnego doświadczenia.

Szkło w łokciu

Nowa zagadka. Co się stało z łokciem senatora McCarthy?

Jak wiadomo komisja senatora Watkinsa zajęła się dość gorąco systemem pracy komisji senatora McCarthiego i wynikła z tego diablo niewygodna sytuacja. McCarthiemu zagrożono t. zw. **„censure"** czyli oficjalną naganą senatu Stanów Zjednoczonych. Niewiele było tego rodzaju wypadków w historii Ameryki.

Sam „młodszy senator z Wisconsin" wyłączył się nagle z dyskusji i powędrował do szpitala marynarki wojennej, by leczyć łokieć. Twierdzi, że musiał się poddać operacji — szpital twierdzi, że w ścisłym tego słowa znaczeniu zabieg, który mu zastosowano nie nazywa się operacją.

Tak czy inaczej McCarthy dał się sfotografować w łóżku obandażowany dokładnie od palców po ramię. Jedna wersja głosi, że ściskając rękę jakiegoś wielbiciela uczynił to tak energicznie iż stłukł łokciem szkło, którym był pokryty stół. Inna wersja mówi o „chorobie politycznej". Zrozpaczeni dziennikarze, nie mogąc się niczego dowiedzieć, puścili złośliwą pogłoskę, że Joe nie ściskał ręki wielbiciela nad stołem, lecz że zawadził łokciem o oko przeciwnika. Oko było szklane...

Wróg niewiniątek

Próby zwrócenia na siebie uwagi podejmowane przez ludzi, na których nikt uwagi nie zwraca, przybierają dziwne nieraz formy.

Wacław Zbyszewski, głowiąc się nad tym, czym by to ludzi zainteresować, wypowiedział wreszcie walkę niewinnym dziatkom. Dziatki same nie mogą się bronić, przynajmniej do czasu aż podrosną. Żeby podrosnąć, muszą się zresztą w ogóle urodzić. Zbyszewskiemu o to właśnie chodzi, by się nie rodziły. Misternie połączywszy swój katolicyzm z tym co za naukę Malthusa uważa, przeczytawszy kilka artykułów w magazynach amerykańskich i w ten sposób głębię wiedzy socjologicznej posiadłszy — gderliwie Polaków nawoływać zaczął by przestali mieć dzieci.

W swej własnej wizji narodowej do pomników, które sobie każde pokolenie na cmentarzu historii wystawia dodał jeszcze jeden, ostatni już, nagrobek. Na nim napis będzie widniał, kubek w kubek taki, jak na owej reklamie pewnych przedmiotów, których nazwę w mieszanym towarzystwie wstydliwie się przemilcza: A tu już nikt nie leży, bo jego rodzice byli rozsądni...

Nie na wiele się ten apel przydał. Polacy „płodzą" dalej jak to ze smutkiem i z właściwą sobie delikatną elegancją stwierdzić musiał autor apelu. „Głos rozsądku" nie przemówił do przekonania. Trudno widocznie zdecydować się na gromadną impotencję i to w tak krótkim czasie.

Gdy rodzice chcą mieć dzieci, będą dzieci mieli i z współczuciem patrzeć będą na tych którzy ich mieć nie chcą lub nie mogą.

Nie uda się zatem rzeź niewiniątek. Będziemy ich bronić w myśl zasady, iż **„nasciturus pro iam natu habetur, quotiens de eius commodo agitur"***).

Trudno jakoś „epatować" Polaków w drugiej połowie dwudziestego wieku. Przestali słuchać z rozdziawioną gębą każdego głupstwa, które im nagle ktoś powie.

Dobry znak.

J. P. H.

*) Tym razem cytata choć łacińska jest poprawna co starannie sprawdziłem!

MEMORIAŁ AMB. RACZYŃSKIEGO O EUROPEJSKIM FUNDUSZU KULTURY

Amb. Raczyński w charakterze członka Międzynarodowego Komitetu Ruchu Europejskiego skierował w dniu 27 października 1954 r. memoriał do Sekretarza Generalnego Ruchu Europejskiego w Strasburgu w sprawie Europejskiego Funduszu Kultury. Jednocześnie prosił go o zainteresowanie tym memoriałem właściwych organów, a również przewodniczącego Specjalnego Komitetu, czuwającego nad interesami narodów europejskich nie reprezentowanych w Radzie Europejskiej.

Amb. Raczyński w memoriale swym podniósł niezwykłą pilność pomocy dla sfer intelektualnych, które znalazły się na uchodźstwie z krajów za żelaznej kurtyny po ostatniej wojnie i nie są w stanie zarobkować lub wykonywać swych zawodów, względnie prowadzić prac naukowych, literackich i artystycznych.

Intelektualiści, których użyteczność dla ich krajów jest wprost bezcenna w okresie, gdy kultura narodowa jest w nich prześladowana i wypaczana, potrzebują spiesznie pomocy i zachęty. Pomoc ta nie może przyjść jedynie od ich współziomków, również uchodźców, których poziom życia jest w przeważnej mierze nadzwyczaj skromny.

Europejski Fundusz Kultury mógłby udzielić pomocy w tej mierze przez indywidualne subwencje, ułatwienia w prowadzeniu studiów wyższych, pomoc w wydawaniu cennych prac literackich i naukowych, nagradzanie tych prac itd.

Pomoc ta mogłaby być udzielana bezpośrednio a jeszcze skuteczniej za pośrednictwem organizacji uchodźczych o charakterze naukowym i społecznym.

Amb. Raczyński kończy swój memoriał wyrażeniem nadziei, że dzięki proponowanej akcji organizacje uchodźcze byłyby w stanie uratować najcenniejsze elementy dla swej kultury narodowej, a jednocześnie pozwoliłoby to zachować tradycje jedności europejskiej, której częścią składową są kraje pozbawione wolności.

Przewodniczący Specjalnego Komitetu czuwającego nad interesami narodów europejskich nie reprezentowanych w Radzie Europejskiej polecił rozesłać ten memoriał członkom Komitetu.

W związku z nową procedurę memoriał ten będzie mógł również trafić do członków rządów reprezentowanych w Komitecie Ministrów. Jest on również uważnie studiowany przez Sekretariat Generalny Rady Europejskiej.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Przygotowywany obecnie nowy preliminarz budżetowy sił zbrojnych będzie prawdopodobnie o 100—150 milionów funtów mniejszy od tegorocznego, wynoszącego 1.668 milionów. Obniżka ta nie spowoduje jednak, podług oficjalnych zapewnień, osłabienia brytyjskiego potencjału obronnego, bo ma być połączona z licznymi reformami, koniecznymi w erze atomowej. Tak więc etaty dywizji mają być zmniejszone z 20.000 do 15.000, a ich transport ma być zapewniony w dużym stopniu przez helikoptery. Niezależnie od tego wojsko ma otrzymać bogatsze wyposażenie w rakiety i lekkie bronie automatyczne, przy równoczesnym zmniejszeniu wyposażenia w różne ciężkie bronie konwencjonalne i służby. Również obrona cywilna ma być zreformowana. Czynna obrona przeciwlotnicza ma przejść (jak w Ameryce) spod kompetencji dowództwa obrony przeciwlotniczej pod rozkazy dowództwa RAF. W dziale produkcji lotniczej najsilniejszy nacisk ma być położony na masowe wypuszczenie nowych myśliwców i średnich bombowców, by odrobić tegoroczne zacięcia i zaległości. Budżet marynarki wojennej ulegnie prawdopodobnie największym redukcjom. Mimo to ma ona przyspieszyć rozbudowę środków przeciw okrętom podwodnym i wyposażenie części okrętów w wyrzutnie rakietowe. Na takie przezbrojenie pięciu pancerników zabraknie jednak na razie pieniędzy, choć, zdaniem ekspertów brytyjskich, w obecnym stanie są one bezużyteczne. Minister obrony, Macmillan, ma otrzymać stałego doradcę fachowego, który stałby się odpowiednikiem amerykańskiego przewodniczącego szefów sztabów, admirała Radforda. Najpoważniejszymi kandydatami na to stanowisko są, podług „Daily Mail", gen. Templer, pacyfikator Malajów, oraz marszałek lotnictwa Embry, obecny dowódca lotnictwa środkowego odcinka atlantyckiego. Podległość batalionów i kompanii helikopterów, które mają obsługiwać wojsko, jest jeszcze sporna. Pierwszą jednostka tego typu, sformowana w szkole Old Sarum, ma dowódcę z wojska, a zastępcą dowódcy z lotnictwa. Na razie zamówiono 200 jednosilnikowych, bardzo lekkich i 200 dwusilnikowych, ciężkich helikopterów transportowych. W niedalekiej przyszłości ma wyjść zamówienie na jednosilnikowe lecz duże. Wykona je wytwórnia Fairey. W tej dziedzinie W. Brytania pozostała daleko w tyle za Ameryką. W Ameryce same tylko wojsko ma już 4.000 helikopterów transportowych i rozpoznawczych różnych typów, gdy w Wielkiej Brytanii marynarka wojenna ma tylko 50 wypożyczonych, amerykańskich, a RAF zaledwie 20. Rzecz inna, że zarówno dla marynarki wojennej, jak dla RAF-u już przed kilku miesiącami zamówiono w brytyjskich wytwórniach wyprodukowanie dalszych. Dzięki temu np. RAF już do sierpnia 1955 r. ma otrzymać 50 **„Dragonfly"** i **„Sycamore"**. Eksperymentalny samolot **FD-2**, drugi po **P-1** ponaddźwiękowy typ brytyjski, uległ lekkiemu uszkodzeniu podczas przymusowego lądowania. Poprzednio odbył jednak szereg udanych lotów. Na „supertorpedowcu" **Delight**, należącym do nowej klasy **„Daring"**, zaszły w krótkim odstępie czasu dwa wypadki sabotażu. Mimo energicznych poszukiwań nie wykryto dotychczas sprawców. Trzy brytyjskie okręty podwodne klasy **A** zostaną w najbliższym czasie wypożyczone Kanadzie — celem przygotowania kanadyjskich załóg okrętów podwodnych. Analogiczne zadanie mają spełniać na zachodnim wybrzeżu Kanady wypożyczone przez Amerykę okręty podwodne. Wynika z tego, że flota kanadyjska ma już niebawem dorobić się własnych okrętów podwodnych. Brytyjskie samoloty komunikacyjne przebyły w 1953 roku na miesiąc przeciętnie 191 mil. pasażero-kilometrów, gdy amerykańskie 2.434 mil. a francuskie 131 mil.

FRANCJA. Podług prasy amerykańskiej Mendès-France zobowiązał się podczas swego pobytu w Waszyngtonie, że — wbrew pierwotnym zamiarom rządu francuskiego — nie dopuści do redukcji ani budżetu ani stanów francuskich sił zbrojnych. Przemysł francuski wyprodukował doskonałe działko 30 mm, w które mają być wyposażone wszystkie nowoczesne samoloty myśliwskie. Wielkie poruszenie wywołała w parlamencie brytyjskim rewelacja jednego z posłów socjalistycznych, że atlantycki komitet uzbrojenia skłania się do przyjęcia, jako typu atlantyckiego, francuskiego, a nie brytyjskiego myśliwca.

NIEMCY WSCHODNIE. „Premier" Grotewohl zapowiedział oficjalnie, że w razie ratyfikacji umów paryskich i rozpoczęcia zbrojenia Niemiec Zachodnich Niemcy Wschodnie niezwłocznie przystąpią do rozbudowy swoich sił zbrojnych. Rozbudowa ta byłaby o tyle łatwiejsza niż w Niemczech Zachodnich, że skoszarowane oddziały **„Vopo"** liczą obecnie (podług źródeł zachodnio-niemieckich) około 110.000 ludzi, szkolą masowo narybek oficerski i podoficerski i posiadają zalążki wszystkich broni. Z drugiej strony wprowadzenie powszechnej służby wojskowej powiększyłoby niewątpliwie dezercję, już obecnie bardzo dużą. Tajna konferencja w Karlovych Varach, w Czechosłowacji, ma ustalić pomoc dodatkową pieniężną ze strony innych satelitów i Sowietów.

Kage

LEKARSTWA MATERIAŁY NYLONY

tel. FRE 7888

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-

PACZKI ŚWIĄTECZNE

Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA TLD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 108/54) NAGRODA £2

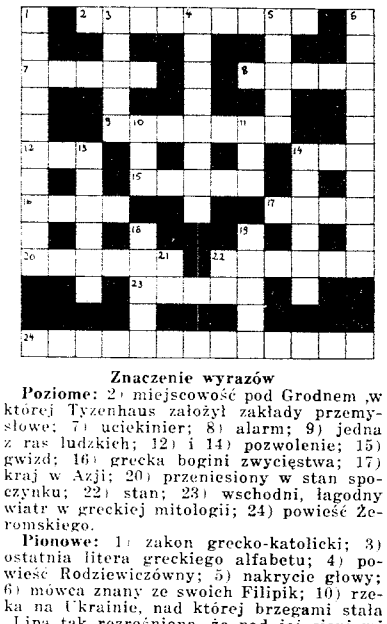

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) miejscowość pod Grodnem, w której Tyzenhaus założył zakłady przemysłowe; 7) uciekinier; 8) alarm; 9) jedna z ras ludzkich; 12) i 14) pozwolenie; 15) gwizd; 16) grecka bogini zwycięstwa; 17) kraj w Azji; 20) przeniesiony w stan spoczynku; 22) stan; 23) wschodni, łagodny wiatr w greckiej mitologii; 24) powieść Żeromskiego.

Pionowe: 1) zakon grecko-katolicki; 3) ostatnia litera greckiego alfabetu; 4) powieść Rodziewiczówny; 5) nakrycie głowy; 6) mówca znany ze swoich Filipik; 10) rzeka na Ukrainie, nad której brzegami stała „Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami"; 11) zwierzę; 13) rozporządzenie; 14) rzeka przepływająca obok domu, w którym urodził się Chopin; 18) król Koryntu, któremu za karę kazano dźwigać głazy na szczyt góry; 19) sklepienie; 21) litera fonetycznie; 22) dźwięk gamy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres administracji „Orła Białego", 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, zaznaczając na kopercie „Krzyżówka Nr 108". Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 stycznia 1955 r. Do rozwiązania prosimy dołączyć postal order lub w znaczkach 9d, jeśli rozwiązanie pochodzi z W. Brytanii; jeśli jest spoza W. Brytanii prosimy dołączyć jeden międzynarodowy kupon pocztowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ (Nr 105/54)

Poziome: 1) kadryl, 4) teozof, 7) Rus, 9) zguba, 10) sól, 11) zamiar, 13) pastor, 15) synod, 16) i 18) Amazonki, 20) umiar, 23) zatem, 24) metan, 25) ameba, 26) Franciszkanie.

Pionowe: 1) Karczma Usza, 2) re, 3) logarytm, 4) tuberoza, 5) oś, 6) Filip Piękny, 8) sam, 10) sus, 12) as, 14) od, 17) Aretuza, 19) nokturn, 20) ujma, 21) indeks, 22) rama.

Do dnia 4 grudnia nadesłano 10 rozwiązań bezbłędnych. Nagrodę £2 drogą losowania otrzymuje **p. Jolanta Bogumiła, Amberg, Opf, Breslauer Str. 54 (Niemcy).**

Podajemy nazwiska pozostałych dziewięciu osób: **Zygmunt Bernaś**, 6, Jervois St. Tornesville, S. A. Australia; **Jadwiga Malankiewicz**, 139, Hammersmith Grove, London, W. 6; **Maciej Smoleński**, 58, Firs Drive, Cranford-Hounslow, Middx.; **Irena Mayerowa**, 17, Fentiman Rd., London, S. W. 8; **G. Brinckenhoff**, Iscoyd Park Hospital, Whitchurch, Shropshire; **Zofia Szpakowska**, „La Pommeraie", Vitry aux Loges (Loiret), Francja; **K. Kowal**, 57, Westminster Rd., Handsworth, Birmingham 20; **A. Fall**, Higher Heath 9/13, Whitchurch, Salop; **W. Górska**, Valhallavagen 98, Stockholm.

Najszybsza dostawa paczek do Polski

Streptomycyna 10 gr.	£1. 6.0
Penicylina Oleista 3 mil.	£0.10.0
1000 tab. Rimifon Roche	£2.12.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

UWAGA: PIĘKNE SWETRY, WSZYSTKIE KOLORY — NAJLEPSZA WEŁNA

z przesyłką do POLSKI £2.0.0

RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY TO JEST DEWIZA

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

165, EDGWARE RD, LONDON, W.2.

Zasypiali często na plaży, więc po kolacji nie chciało im się iść do bokówki. Pierwsza połowa września była upalna jak rzadko i noce stale ciepłe. Zaszywali się w gąszcz akacyj i gadali nieraz do północy. Wracali do domu, gdy wszyscy już spali. Staś pokazywał dziewczynce konstelacje.

— Widzisz... tu Wielka Niedźwiedzica... a tam Mała... Nad nimi Gwiazda Polarna.

— Dlaczego Niedźwiedzica? Przecież nie podobna... Zupełnie w kształcie rondelka.

— A bo jest taka bajka... Jak nimfę i jej córkę bogowie przemienili w niedźwiedzicę.

— Opowiedz...

Opowiadał z satysfakcją, a Szura siedziała jak trusia, oplótłszy kolana ramionami, ze złocistymi oczami wlepionymi w chłopca. Często i w łóżku domagała się nowych historyj i nieraz usypiali w połowie opowiadania. Staś przypomniał sobie scenę z komedii Ostrowskiego i powtarzał ją grubym głosem, naśladując aktora, który grał rolę despotycznego kupca.

— Aleksandra, tyś mnie nakarmiła?

— Nakarmiłam, ojczulku Stanisławie Piotrowiczu! — cienkim dyszkantem wpadała w swoją rolę Szura.

— Aleksandra, tyś mnie napoiła?

— Napoiłam, Stanisławie Piotrowiczu!

— No, to chodź teraz, pięty połechtaj!

Kiedy indziej wodził groźnie oczami, nadymał się i, uderzając pięścią w napiętą pierś, aż dudniło, zapytywał:

— Aleksandra! Jest kto taki, żeby ośmielił się mnie skrzywdzić?

— Nie ma takiego śmiałka, ojczulku Stanisławie Piotrowiczu! Wy sami każdego skrzywdzicie.

I ze śmiechem siadała mu na kolanach.

Znowu minęły dwa dni. Upłynął tydzień, odkąd wyszli z Szurą do Dołżańska. Ale ósmego dnia, gdy zajrzał do sklepu Charkaczjana w nadziei, że są nowiny, stary Ormianin kiwnął na niego tajemniczo i wciągnął za kotarę. Jak za pierwszym razem, nalał wina i częstował łakociami.

— Kawaler wie, którędy się idzie do Czarnego chutoru? To o wiorstę stąd. Mój syn może drogę pokazać, albo zaprowadzić. Tam trzeba zapytać o Jakowa Antonowicza Demidenkę. On chce z kawalerem pomówić. Zna pana pułkownika. To mądry człowiek, bardzo mądry. I chody ma, jak rzadko kto. Może co wymyśli, poradzi. Ja, broń Boże, nie namawiam, ale myślę, że warto.

— A kiedy można pójść?

Choćby zaraz. Demidenko z domu nie wychodzi. Stara rana na nodze mu się odnowiła. Jeżeli kawaler się decyduje, to ja syna zaraz zawołam.

Umówili się, że Staś będzie czekał na młodego Charkaczjana na skraju wygonu. Za pół godziny. Chłopiec czuł się w obowiązku zawiadomić Szurę, na wypadek, gdyby zatrzymał się dłużej w Czarnym chutorze. Niepokoił się ostatnio coraz bardziej i wiadomość mocno go podnieciła. Jeżeli ten Demidenko zna ojca, to może zechce pomóc a przynajmniej zorientować. Pomimo, że w domu Szury i w codziennych wycieczkach na plażę było mu dobrze, jak nigdy, myśl o rodzicach nie dawała mu spokoju.

Podziękował Ormianinowi, nabrał do kieszeni kilka garści cukierków i bakalii dla Szurki i w kilku skokach wybiegł na ulicę. — Szura będzie zmartwiona — pomyślał — że nie pójdziemy na plażę, ale co za dużo, to nie zdrowo. Niech raz sama w domu posiedzi.

Szedł dużymi krokami, niezwykle pewny siebie i dziwnie przekonany, że z wizyty w Czarnym chutorze wynikną doniosłe rzeczy.

XXXIII.

STAŚ siedział przy stole w dużej izbie z nisko nawisłym pułapem i ciekawie rozglądał się dokoła. Ściany były gęsto zawieszone obrazami, sztychami i mapami. Szeroki turecki tapczan, nad nim spłowiały dywan, dwie kozackie szable na krzyż i stare, skałkowe pistolety kaukaskiej roboty, o rękojeściach misternie rzeźbionych w srebrze. Nad biurkiem zawalonym książkami i papierami duży oleodruk, przedstawiający Michała Archanioła, ze sztandarem w jednej i mieczem w drugiej ręce. Gliniana podłoga zaścielona grubym wojłokiem.

Gospodarz milczał i dobrotliwie uśmiechał się. Miał na sobie szerokie niebieskie szarawary, ale bez czerwonego lampasa, jak u kozaków dońskich; bronzowy beszmet — rodzaj żupana, — ściągnięty rzemieniem ze srebrnymi skuwkami, i wysokie buty o starannie oczyszczonych cholewach. Prawie bez przerwy palił długi cybuch, coraz to przyciskając kciukiem tytoń i strząsając popiół na podłogę. Ściągła twarz ze śladami ospy, orli nos i nad oczami olbrzymie siwe brwi. Biała czupryna mierzwiła się nad opalonym czołem.

— Co, interesuje? — stary kozak zatoczył dłonią, wskazując na ściany. — Tu, braciszku, cała kozacka historia pokazana. Tylko trzeba umieć patrzeć i rozumować.

Wypróżnił wypaloną fajkę i długo upychał ją na nowo.

— Ja twego ojca jeszcze w osiemnastym roku poznałem, jak wrócił z frontu. Za pierwszego bolszewickiego panowania. A potem widywałem go za Denikina. Porządny człowiek, choć głupcy krzywili się, że Polak. Tak się to mówi, że kozacy z Polakami zawsze byli we wrogości. A to nie prawda. Bywały czasy, żeśmy razem chodzili na wojnę. Turka bić, albo i Moskala. Potem się wszystko pokręciło. Ja do Polaków żadnej złości nie czuję. Byłem w Polsce, jeszcze za nieboszczyka Aleksandra Drugiego, jak szlachta powstanie urządziła.

Chłopiec nasrożył się.

— To pan brał udział w tłumieniu styczniowego powstania?

— Styczniowego? Może i styczniowe... Kiedyż to było? W sześćdziesiątym drugim chyba, czy trochę później... W jakieś siedem albo osiem lat po powrocie z krymskiej wojny.

Staś szybko obliczył. Jeżeli był na krymskiej wojnie, to znaczy, że ma co najmniej osiemdziesiąt pięć, albo i więcej.

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(45)**

KOMYSZE

(Powieść)

— Ja za Bałakławę esauła dostałem. Wróciłem, obabiłem się, dzieci kupa, a tu na nową wojnę wołają. Powiadają, że polscy panowie zbuntowali się. No, cóż, służba nie drużba, a ochoty żadnej nie było. I jaka to wojna! Niby prawdziwa, bo śmierć w oczy zagląda, a właściwie nieprawdziwa. Uganiasz się po wertepach za powstańcami i nikogo nie widzisz, aż ci kulka koło ucha zagwiżdże. Rzadko kiedy do otwartej walki przychodziło, a i to na samym początku. Ot, choćby pod Krzykawką... Konia pode mną ubili, szlachcic z pistoletu wprost w twarz wystrzelił, ale nic, Bóg strzegł, tylko mi znak na łbie zostawił.

Demidenko schylił głowę, rozsunął włosy i przejechał palcem po widocznej bliźnie.

— Głupi jeszcze wtedy byłem, mało co rozumiałem, nie wiedziałem, że za własnego wroga się biję. A do Polaków żadnej złości nie czułem. Panny tam jak malowanie. Zajechaliśmy kiedyś do dworu na rewizję. Pluton dragonów i nas pół setki. Mężczyzn nie było, tylko stary pan i kobiety z dziećmi. Wyszła do nas młódka, wysoka, postawna, na twarzy biała, a oczyska czarne, aż do samego spodu człowieka wierci. Na bieliznę jakiś szal zarzuciła, na piersiach rączką przytrzymuje. I nic się nie bała i na naszych oficerów z góry a z krzykiem. Po francusku. A ci przed nią tylko ostrogami brzęczeli i nogami przebierali jak koguty.

Stary wypuścił duży kłęb dymu i w zamyśleniu postukał fajką o blat stołu.

— A wtedy pod Krzykawką, gdzie mnie zranili, to jakiś ważny generał zginął. Mówili, że nie Polak, że go przeciw rosyjskiemu carowi na pomoc przysłał król italiański czy francuski. Już dobrze nie pamiętam. A twego ojca znam. Porządny człowiek. Ludzi nie krzywdził i żołnierzy dobrze traktował. Kozacką dolę też od razu zrozumiał. Nie to co Rosjanie. Dla nich Kozak po to tylko, żeby na wojnie ginął, a o sprawiedliwość się upomnisz, zobaczysz czym to pachnie.

— A pan właściwie z kim trzyma? — nieśmiało zapyta Staś. — Z białymi czy?...

— Ani z jednymi ani z drugimi. Pewnie, że za cara było lepiej, niż teraz. Ale czas już o swoim pomyśleć i stać się gospodarzami na własnej ziemi. O Kałabuchowie słyszałeś?

— Słyszałem.

— No więc... Ja byłem na placu w Jekaterynosławiu, jak go denikinowcy wieszali. Ataman Filimonow zdradził, wydał go w ręce katów, jak Judasz Chrystusa. Kozak serdeczny, najlepszy syn Kubańszczyzny, druh najwierniejszy i przyjaciel. Czego chciał Kałabuchow? Żeby na ziemi kozackiej ludzie rządzili się według sumienia i naszych starych praw. Jak przedtem na Zaporożu, a jeszcze później na Donie i Tereku. Zanim Piotr atnychryst i Kaśka rozpustna Niemców sprowadzili i kajdany zaczęli nam nakładać. To Denikin z Filimonowem i Wranglem ogłosili Kałabuchowa za zdrajcę ojczyzny. Że do Paryża jeździł szukać zrozumienia u Francuzów i Anglijców, a potem z Czerkiesami i Czeczeńcami chciał kozackim zwyczajem wodę lać na szable i pozostawać w zgodzie sąsiedzkiej.

Demidenko przeciągnął szeroką dłonią po czuprynie.

— Widziałem go, a jakże, ot tak, jak ciebie widzę. Wisiał biedneńki na generalskim stryku i w rodzoną ziemię kubańską patrzył martwymi oczami. Czerkieska na nim szara, jak nasza dola kozacka. Wiatr mu włosy nad czołem rozsypywał...

Wstał i przez dłuższą chwilę stukał gniewnie fajką o stół, wytrząsając popiół. Usiadł i uśmiechnął się.

— Ale ciebie może to i nie obchodzi? A?

— Bardzo ciekawe — zaprzeczył gorąco Staś. — Proszę, niech pan opowiada!

— Bo ja cię tu, stary, nudzę, a nawet nie zapytałem po coś do Dołżańska przyszedł. Co, w Jejsku gorąco się robi? Bolszewiczki tatusia przyciskają?

Staś nagle zrozumiał, że Demidenko wie wszystko. Oblizał spierzchnięte usta i poprawił się na krześle. Stary Kozak patrzył na niego dobrotliwie. Głębokie zmarszczki rozbiegały mu się u przymrużonych oczu.

— Charkaczjan panu powiedział?

— Między przyjaciółmi sprawa, to powiedział. Cóż tu, chłopcze, ukrywać! Wyście tu szczeniacką republikę założyli... Komyszewcy! Cóż, nie pierwszy raz kozacka wolność w komyszach i czaharach się wykluwała. A tylko z sensem trzeba i ze smykałką. Jak mrozy bagna zetną, to was bolszewicy jak sakiem powybierają. No, do mrozów jeszcze trzy miesiące. A tymczasem wiele się może stać.

— Jak byłem w Micheltalu, to marynarze mówili, że lada dzień może być wranglowski desant.

— To nie o Wrangla chodzi. Za Wranglem Kozacy już nie pójdą. Krew Riabowoła i Kałabuchowa między nami. Oni za jedyną i niepodzielną Rosję, a my za wolną kozaczyznę. Chleba i soli między sobą już nie podzielimy. Rozumiesz? Ty na geografii się znasz?

— Trochę...

— No, to patrz... Tu niżej góry... Czerkiesi tam siedzą, Kabarda, Osetyńcy, Czeczeńcy, Ingusze... Jeszcze bardziej ku południowi Abchazja, Gruzja... A tu wszystko kozackie dziedziny. Tu Kubańcy siedzą, potomkowie zaporoskich, krew z krwi i kość z kości przesławnej Siczy. Tam terscy. Dalej dońscy, jaiccy, orenburscy... Od Azowskiego i Czarnego po Kaspij, i od Kaukazu po Ural jeden kraj i jeden obyczaj. Nad Manyczem znowu Kałmucy koczują. Z innego plemienia, skośnoocy, Mongołowie, znaczy się... Ale naród porządny, uczciwy, złodziei u nich nie ma i dogadać się z nimi łatwo. To, że zamiast prawosławnego Boga swego Buddę chwalą, nas nie obchodzi.

Odwrócił się i podniósł rękę do góry uroczystym gestem. Siwe brwi zbiegły się nad czołem, żyły nabrzmiały na czole.

— My tu różnymi językami mówimy jeden naród z dawien dawna.

Tknął palcem w mapę.

— Czytaj!

— Tmu-to-ro-kań...

— A widzisz... Tmutorokań! Obecnie nazywa się Tamań. A dawniej było tu księstwo Tmutorońskie. Czernihowski książę Mścisław założył. Grecka Pentykapea, dzisiejsza Kercz, znaczy się, też do niego należała. Już wtedy byli tu kozacy, a nawet wcześniej. Bo my pochodzimy od starożytnych Kosogów, którzy zmieszali się z Torkami i Chozarami.

Podszedł do biurka i wziął do ręki gruby tom w skórzanej oprawie. Założył pozwiązywane sznurkami okulary w drucianej oprawie, przerzucił kilka kart książki.

— Tu uczony historyk Grekow pisze, co następuje. Posłuchaj: „Według arabskiego kronikarza, Al-Bekri, który żył w XI wieku, Chozarowie przemieszali się do tego stopnia ze Słowianami, że mówili po słowiańsku". Tak samo Kosogowie, którzy najpierw mieszkali w stepach syryjskich, a potem, uchodząc przed niewolą babilońską, przesiedlili się na Kaukaz. Wszyscy oni pochodzili od scytyjskiego narodu Saków i z czasem zaczęli nazywać się Ko-Sakami. „Ko" w językach azjatyckich oznacza „lepszy", „wybitniejszy". Więc ta najlepsza część Saków, czyli Ko-Sakowie przenieśli się na Północny Kaukaz przed przeszło dwoma tysiącami lat. Pisali o nich greccy uczeni, Prokopiusz z Cezarei i Konstanty Porfirogeneta. Ci Ko-Sakowie albo Ko-Sacy byli naszymi przodkami. W różnych czasach mieszały się z nimi różne plemiona: Tatranowie, Moguty, Topczacy, Rewugowie, Kowuje, Azmanowie, Brodnicy i Meotowie.

Stary sypał nazwami jak z rękawa i Stasiowi, chociaż słuchał bardzo pilnie, wszystko pomieszało się w głowie. Demidenko otworzył inną książkę, podniósł palec do góry i uroczyście czytał:

— „Kozacy, na rzece Donie mieszkający, zawsze utrzymywali, iż wywodzą się od ludzi wolnych i wolność miłujących, a nie od ludzi moskiewskich, tyle, że z Rusią poprzestając, sami się zruszczyli w mowie, ale Rosjanami im nie być, jakoże-że innej są prozapii...". To napisał w XVIII wieku generał Rigelman, Niemiec w carskiej służbie.

Spojrzał na Stasia z tryumfem i czytał dalej.

— „A jedni z nich mniemają, iż wywodzą się z Chozarów, czyli ludu stepowego, którego już nie ma. Mówią też, że ich protoplastami są narody roksolańskie i czerkieskie. Od najdawniejszych czasów obcej władzy nie uznawali, z czego prawo do wiecznej wolności wywodzą, i ani się za Rosjan mają, ani za poddanych Jego Cesarskiej Mości się uważają, i owszem z dobrej tylko i nieprzymuszonej woli w jego służbie pozostając...".

Poślinił palec i długo szukał, przewracając kartki.

— Tu znowu masz świadectwo kijowskiego dziejopisa Sinopsisa. „Pierwszym zwycięzcą Tatarów był Kasak, z narodu Roksolanów, którzy też od onego czasu zaczęli nazywać się Kasakami albo Kozakami".

Złożył książkę, chwycił chłopca za rękę i pociągnął go ku mapie. Zatoczył koło, opisując nim cały Północny Kaukaz, Don i Południe Uralu.

— To wszystko nasza stara dziedzina. My, Kubańcy, mamy tyle pszenicy, że pół świata łatwo wykarmimy. A w Donbasie tyle węgla, że całą Anglię i Amerykę nim zasypiesz. Rosjan, białych czy czerwonych, wszystko jedno, precz popędzimy. Niech idą w swoje kostromskie lasy łyko z drzew obdzierać. Dla nich car albo Lenin, a dla nas ataman z wolnych wyborów i swoboda. Założymy nasze własne państwo. Kubańcy, Tercy, Kabarda, Czecznia, Don, Ural i Orenburg. Od Donu po Wołgę i Jaik, i od Uralskich gór po Kaukaskie. Krymscy Tatarzy i Czerkiesi też do nas dołączą, a z Ukrainą dobrą sąsiedzką przyjaźń utrzymamy.

Podszedł do skrzyni, uniósł wieka i wyjął kwadratowy przedmiot, owinięty w jedwabną chustę. Odwijał długo i z widocznym namaszczeniem. Oczom Stasia ukazała się deska zamalowana olejną farbą.

— Widzisz? Atamańska buława pośrodku i dwa kozackie buńczuki, złożone na krzyż. To jest herb przyszłego kozackiego państwa: Kozakii. „Kozakia — naszym celem, naszym hasłem — wolność kozacka!" A wy, szczeniaki, co? W anarchię się bawicie. Republikę w komyszach zakładacie! Ale Jegorka Małygin prawidłowo rozumuje: swoboda dla wszystkich, po staremu, po kozacku. No, cóż, młodość musi się wyszumieć. Ja też głupi byłem. Pod Bałakławą dwóch francuskich piechurów szablą na śmierć zaciukałem. A przecież gdyby wtedy cały kozacki naród do głowy po rozum poszedł, inaczej by się sprawy potoczyły. Tu wszędzie były angielskie okręty. W Azowie, w Taganrogu, w Kierczy, Bierdiańsku i Chersoniu. W górach jeszcze Czerkiesi się trzymali. Imam Szamil w Dagestanie wojował. Przepadło, przeminęło przez naszą własną głupotę. No, to teraz trzeba odrabiać. Zwykle tak jest, że z winy głupiej głowy tyłek cierpi. Dopiero jak się zdrowo nacierpi i spuchnie, to rozum przez niego włazi do łba.

Ucałował wymalowany na desce herb, zawinął w chustę i schował do skrzyni. Roześmiał się i położył dłoń na głowie Stasia.

— A teraz, jakeś już wszystko wysłuchał, opowiadaj, co ciebie boli. Podobno rodzice na Krym chcą wyrywać?

— Tak myśleli przedtem. Przemytnicy proponowali, ale okazało się, że wszystko bujda.

— Próbować zawsze można, tylko że ryzyko za duże. W każdym razie o ucieczce z Dołżańska nie ma mowy. Złapią. Trzebaby wystarać się o żaglówkę i schować ją w komyszach. Wyczekać na odpowiednią chwilę. *(D.c.n.)*

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INZYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

PACZKI ŚWIĄTECZNE
APTEKA
NA EARLS COURT
Mgr. T. Chromińskiego
255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 9131 i 0522.
Recepty z Polski wyk. odwrotnie.

RIMIFON. 1.000 tabletek	£2.12.0
RIMIFON 300 tabl.	£0.16.6
STREPTOMYCIN, 10 g.	£1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£0.10.0
VITAMINE B-12 50 mg. 50 amp.	£1. 5.0
60 proszków z kogutkiem	£0.16.0
1½ lb pieprzu I gat. Malabar	£1. 1.0

Najpiękniejszy prezent na gwiazdkę — Najpożyteczniejszy na codzień
LOTERYJKA HISTORYCZNA
pouczająca gra dla dzieci i młodzieży
Zawiera 80 kolorowych rysunków wszystkich królów polskich, ważniejszych postaci historycznych, zabytkowych budowli itp.
Dołączona do gry książka o tekście polskim i angielskim opisuje w zwięzłym skrócie poszczególne postacie, wydarzenia i zabytki.
Całość zawarta jest w estetycznym, mocnym, kartonowym pudełku.
LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRĘCZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPRÓBUJ! — BĘDZIESZ HISTORYKIEM.
Cena tylko 11/- (plus 1/- koszt przesyłki w W. Bryt.)
(W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie $2.—, we wszystkich krajach Europy zachodniej 14/6. W cenach powyższych doliczony jest koszt przesyłki).
Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii lub bezpośrednio u wydawcy: TOMAR PUBLISHERS, 19, ARDMILLAN TERRACE, EDINBURGH, 11. SCOTLAND.

Prezent na święta dla przyjaciela w innym kraju? Zaabonuj „Orła Białego". Otrzyma z administracji zawiadomienie z podaniem twego nazwiska i okresu opłaconego abonamentu.

Wywiad z gen. Maczkiem

(Dokończenie ze str. 1)

Władysława Andersa i polskich żołnierzy zza Oceanu, wywoływało burzę długo niemilknących oklasków.

Argumentację za stworzeniem wojska polskiego mogę podać tylko w zupełnym skrócie. Utworzenie armii niemieckiej na Zachodzie sprawy obrony Europy nie załatwia, natomiast stwarza nowe problemy. Polacy nie zapomnieli i zapomnieć nie mogą wymordowania milionów obywateli polskich. Nie zapomną okrucieństw i inne narody ujarzmione przez bolszewików. Zdrowy instynkt narodów, które przeżyły okupację, broni się przed nową groźbą niemiecką. Dlatego zrozumiałe są zastrzeżenia rządu francuskiego. Dozbrojenie Niemiec to doskonały żer dla propagandy komunistycznej, bo narody ujarzmione nie chcą i obawiają się, by ich „oswobodziły" Niemcy. Do Polski winni wkraczać Polacy, do Czechosowacji i innych okupowanych państw oddziały żołnierzy ich własnej narodowości.

Jeżeli odbudowanie siły militarnej Niemiec zachodnich uznane zostało za konieczne, to jedynie równoczesne odbudowanie sił zbrojnych ujarzmionych narodów, a przede wszystkim polskich, może zrównoważyć złe skutki tej decyzji, uspokoić narody za żelazną kurtyną i uodpornić je przeciw propagandzie bolszewickiej. Z radością muszę stwierdzić, że argumentacja ta w zupełności trafiała do przekonania Amerykanów na wszystkich szczeblach i bez względu na ich przynależność partyjną.

— *Pan Generał wspomniał o czterech rodzajach kontaktów ze społeczeństwem.*

— Pierwszy rodzaj kontaktów przez konferencje prasowe dał obfity plon i prasie zawdzięczam szerokie rozpowszechnienie moich słów. Konferencja prasowa w Toronto była filmowana i oprócz Kanady i St. Zjedn. prawdopodobnie ukaże się w Europie.

Przez radio przemiawiałem 13 razy: 6-krotnie przez *Voice of America*, 4-krotnie przez *Radio Free Europe*, poza tym przez trzy polskie radiostacje: w Buffalo, radiostację *„Whom"* państwa Jarzębowskich w N. Jorku i p. Lewandowskiego w Cleveland. Oprócz tego dwukrotnie przemawiałem w telewizji w stacjach w Cleveland. Były to wystąpienia bez przygotowania. W telewizji pokazywano podpisanie paktu przez panów Dullesa, Mendès-France'a i Adenauera, poczem speakerka zapowiedziała: „Mamy tu gościa z Europy, polskiego generała Maczka, który poda nam komentarz do tego wydarzenia".

Trzeci rodzaj kontaktu przez bezpośrednie przemówienia do widocznych ludzi, co pozwala mówcy na obserwację reakcji jaką wywierają jego słowa, odbywał się zwyczajem amerykańskim na tłumnych bankietach.

— *Czy Pan Generał przemawiał też po angielsku?*

— Oczywiście, dwukrotnie w telewizji, bo są to stacje angielskie. Poza tym częściowo na zebraniach i bankietach.

— *Czy Pan Generał występował również w mundurze?*

— Na wszystkich bankietach ku wielkiej radości braci żołnierskiej, która dawno nie widziała munduru polskiego.

— *Jaką Pan Generał przywiązuje wagę do kontaktów osobistych?*

— Może największą. Trudno mi wyliczyć wszystkich przyjaciół Polski oraz Amerykanów polskiego pochodzenia, z którymi miałem sposobność wymiany myśli. Konferowałem z wieloma gubernatorami. Wymienię Mouskiego, pierwszego gubernatora pochodzenia polskiego, Williamsa, Heartsa i przede wszystkim nowego gubernatora N. Jorku Harrimana, który w sposób mocny i zdecydowany jawnie popiera postulaty polskie. Gub. Harriman jest spokrewniony z por. Poniatowskim, który zginął w 1. Dyw. Panc. Przeprowadziłem rozmowy z senatorami: Eves, Fergusson, Douglas, Mac Neara. Wszędzie spotkałem się ze szczerym, nie grzecznościowym uznaniem słuszności postulatów polskich. Trudno mi wymienić kongresmenów i wszystkich niestrudzonych działaczy pochodzenia polskiego polskiego, z którymi miałem możność osobistego zetknięcia się.

Punktem kulminacyjnym była wizyta w Białym Domu. Towarzyszyła mi delegacja PLAV z dotychczasowym komendantem Markiem i nowoobranym mec. Spychalskim, oraz delegacja SPK. Fakt, że Prezydent Stanów Zjednoczonych przyjmuje obywateli amerykańskich, jest rzeczą zwyczajną. Lecz po raz pierwszy od 1945 roku zdarzyło się, że Prezydent przyjął delegację wolnych Polaków i to z generałem polskim na czele. Posiada to swoją wymowę i zostało skomentowane jako wydarzenie wielkiej wagi.

Prezydent przyjął nas bardzo serdecznie, bez cienia formalności. Jako filatelista bardzo zainteresował się otrzymanym od nas znaczkiem Wojska Polskiego w ZSRR. Wręczyłem mu memoriał, który przeczytał bardzo uważnie. Zainteresował się poruszoną w memoriale prośbą o przyznanie kombatantom polskim praw weterańskich. Przyrzekł swoje poparcie, ale zaznaczył, że leży to w kompetencji Kongresu. Prawa weteranów na terenie amerykańskim są skromne, ale istotne. Dają one to, co kombatanci polscy w W. Brytanii od dawna posiadają: prawo do bezpłatnego leczenia szpitalnego oraz do zapomogi dla rodziny na wypadek śmierci. Po formalnej wizycie delegacji Prezydent Eisenhower zatrzymał mnie na osobistej rozmowie.

— *O czym Panowie rozmawiali?*

— O sprawach obopólnego zainteresowania.

— *Czy Pan Generał spotkał się w Stanach z gen. Bór-Komorowskim?*

— Oczywiście. Mieliśmy możność zespolenia naszych wysiłków i zamierzeń.

— *Czy Pan Generał chciałby coś jeszcze powiedzieć naszym czytelnikom?*

— Prezydent Eisenhower prosił mnie, bym przekazał jego serdeczne pozdrowienia gen. Andersowi i wszystkim żołnierzom polskim, którzy walczyli w Kraju i na obcej ziemi. Pozdrowienia Prezydenta przekazuję *„Orłowi Białemu"* z prośbą o przesłanie ich wszystkim żołnierzom polskim.

Wywiad przeprowadził
Kazimierz Schleyen

WZAJEMNE NAŚLADOWNICTWO

(Dokończenie ze str. 1)

STANY ZJEDNOCZONE nadal pozostawiają W. Brytanii i Francji główną rolę w rozegraniu z Rosją batalii dyplomatycznej w Europie, natomiast za widoczną zgodą wymienionych mocarstw europejskich kształtują politykę w Azji wedle swojej myśli. Porozumienie Mendès-France z Eisenhowerem i Dullesem oddało w znacznej mierze w ręce amerykańskie losy dalszej walki o utrzymanie południowego Wietnamu w ramach obozu zachodniego. Pro-amerykański premier Wietnamu zachował swe stanowisko, a przeciwny mu profrancuski wódz naczelny otrzymał dymisję. Były szef sztabu armii amerykańskiej, gen. Collins, bada obecnie w Wietnamie możliwości przejęcia od Francuzów szkolenia sił zbrojnych Wietnamu.

Stany Zjednoczone podpisały ponadto pakt o wzajemnej pomocy i bezpieczeństwa z Cziang Kai-szekiem. Taki pakt jeszcze rok temu wywołałby zajadłą opozycję w Wielkiej Brytanii i Francji, a teraz przyjęto go bardzo spokojnie, nawet przychylnie. Londyński *„Observer"* radzi, by Wielka Brytania przyłączyła się do zagwarantowania Formozie bezpieczeństwa.

Nie wdając się w szczegóły wspomnianego paktu, trzeba zanotować dwie jego najistotniejsze cechy: po pierwsze zamyka on łańcuch wszystkich tego rodzaju paktów, zawartych przez Stany Zjednoczone na obszarze Pacyfiku, a po drugie uznaje faktycznie Formozę za niepodległe państwo. Innymi słowy jest to formalne podzielenie Chin na dwa państwa, należące do dwóch przeciwstawnych obozów, podobnie jak się to dzieje w Niemczech, Korei i Wietnamie. Chiny komunistyczne, mimo wysilania się na wielkomocarstwowość, są w toczącej się walce dwóch systemów ofiarą tej walki, a nie równym innym mocarstwom partnerem.

Wściekłość Pekinu jest więc zrozumiała. Atak komunistów na Formozę wywoła bez wątpienia interwencję Stanów Zzjednoczonych. Formoza, jako państwo niezależne, daje Stanom Zjednoczonym prawo do założenia i utrzymywania tam swoich baz, podczas gdy dotychczas na Formozie byli tylko amerykańscy doradcy wojskowi. Jeżeli ów pakt zostanie formalnie uznany przez W. Brytanię i Francję, wykorzystywanie przez komunistów sprawy Formozy do osłabiania jedności Zachodu zostanie w praktyce uniemożliwione. *(S.K.)*

KRONIKA TYGODNIA

1 grudnia

Premier Churchill zaprosił przywódców opozycji brytyjskiej na poufną naradę w sprawie bezpieczeństwa. Zapowiedział on szereg zmian w organizacji obrony, zwłaszcza odnośnie użycia artylerii przeciwlotniczej.

Churchill, przemawiając w Izbie Gmin, wyraził ubolewanie z powodu nieścisłego powołania się na telegram w sprawie ewentualnego uzbrojenia po wojnie Niemców przeciw Rosji.

Stany Zjednoczone zawarły pakt wzajemnego bezpieczeństwa z rządem narodowo-chińskim na Formozie.

Senat amerykański uchwalił rezolucję potępiającą sen. McCarthy za nadużycie kompetencji przewodniczącego podkomisji dla badania działalności komunistycznej.

2 grudnia

W Moskwie ogłoszono uchwałę konferencji, w której uczestniczyły europejskie rządy satelickie. Uchwała grozi podjęciem dalszych kroków natury wojskowej w razie ratyfikowania przez mocarstwa zachodnie układów paryskich.

Marsz. Montgomery, przemawiając w Nowym Jorku, wyraził ubolewanie, że wolny świat nie posiada globalnej organizacji, która kierowałaby jego polityczną i wojskową strategią.

Papież Pius XII poważnie zaniemógł w związku z silnym nawrotem dolegliwości żołądkowych.

W Teheranie podpisano układ sowiecko-perski, regulujący szereg zagadnień granicznych i finansowych.

Prez. Eisenhower nawoływał do powściągliwego omawiania zarówno traktatu z rządem Cziang Kai Szeka, jak i uwięzienia 11 lotników amerykańskich przez władze komunistyczne w Pekinie.

Strydom, nowy premier Unii Południowo-Afrykańskiej utworzył rząd.

W O.N.Z. wytworzył się dalszy impas w sprawie załatwienia zagadnienia koreańskiego.

B. prezydent Francji Auriol wybrany został jednogłośnie przez światowy zjazd kombatantów, który odbył się w Wiedniu, honorowym prezesem.

Rząd francuski wystąpił wobec rządu niemieckiego z pretensjami w związku z odbywającymi się ćwiczeniami niemieckiej straży przygranicznej. Ćwiczenia były zakrojone na miarę wojskową.

3 grudnia

W stanie zdrowia Papieża nastąpiła lekka poprawa.

W parlamencie francuskim odbyła się rozprawa na temat zdrady tajemnic wojskowych w biurach Rady Obrony Państwa.

Jugosłowiańska misja handlowa udała się do Moskwy w celu przywrócenia stosunków handlowych między obu krajami.

4 grudnia

Zgromadzenie ONZ powzięło jednomyślnie uchwałę w sprawie międzynarodowego współdziałania w zakresie pokojowego zastosowania energii atomowej

Gen. de Gaulle wygłosił przemówienie, w którym wypowiedział się za odbyciem raz jeszcze rokowań z Rosją Sowiecką zanim przystąpi się do zbrojenia Niemców.

W Tunisie oddziały buntowników przeciw władzy francuskiej składają broń.

Stany Zjednoczone zwróciły się do ONZ o wprowadzenie na porządek obrad sprawy 11 lotników amerykańskich, uwięzionych przez komunistów chińskich. W. Brytania udzieliła poparcia wnioskowi.

Premier rządu komunistycznego w Niemczech Wschodnich Grotewohl, po powrocie z Moskwy złożył zapewnienie, że sprawa Niemiec Wschodnich nie będzie dla Moskwy tematem przetargów.

Z Polski nadeszły wiadomości o wypuszczeniu paru więźniów politycznych, więzionych od czasu wyjazdu Mikołajczyka. Odzyskali podobno wolność m.in. znany ludowiec Kulerski i sekretarka osobista Mikołajczyka p. Hulewicz.

5 grudnia

Papież Pius XII wygłosił ze swej sypialni przez radio krótkie przemówienie w związku z uroczystościami beatyfikacyjnymi w bazylice św. Piotra.

Najwyższy przywódca Bractwa Muzułmańskiego Hassan el-Hodeiby został skazany w Kairze na śmierć. Wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie. Egipska Rada Rewolucyjna zatwierdziła wyroki śmierci na innych przywódców Bractwa Muzułmańskiego, które uległo rozwiązaniu. Wyroki te wywołały protesty w Syrii i Pakistanie oraz w innych ośrodkach muzułmańskich.

Rząd włoski wydał szereg energicznych zarządzeń w sprawie walki z komunistami. Poddają one m.in. kontroli źródła finansowe, na których opiera się Partia Komunistyczna we Włoszech.

Alkoholizm pociąga we Francji więcej ofiar niż gruźlica.

W Berlinie zachodnim odbyły się wybory gminne, które zapewniły bezwzględną większość jednego głosu socjalistom. Drugim z rzędu stronnictwem jest Chrześcijańska Demokracja, trzecim — liberalni demokraci. Wszystkie inne partie w tym komuniści, nie uzyskawszy 5% głosów, przepadły przy podziale mandatów.

Rząd włoski zagroził komunistom w Czechach zerwaniem stosunków dyplomatycznych w razie gdyby radiostacja praska prowadziła nadal oszczerczą kampanię przeciw Włochom.

W Katowicach zmarł Arkadiusz Bożek, działacz z Opolszczyzny, b. członek Rady Narodowej w czasie wojny w Londynie.

6 grudnia

Rząd brytyjski otrzymał w Izbie Gmin votum zaufania 33 głosami większości w sprawie swej polityki zagranicznej. Przemawiający przy tej okazji Eden, podkreślił defensywny charakter traktatu Ameryki z rządem chińskim na Formozie i potępił uwięzienie lotników amerykańskich przez komunistów chińskich.

Komisja Główna Zgromadzenia ONZ postanowiła wstawić na porządek obrad sprawę uwięzionych w Pekinie lotników amerykańskich. Przygotowana przez delegację sojuszników z wojny koreańskiej rezolucja, stwierdza, że uwięzienie to oznacza pogwałcenie rozejmu koreańskiego.

Rząd japoński Joszydy podał się do dymisji.

W Kairze nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych, dotyczących układów w sprawie Kanału Suezkiego.

Jeden z redaktorów francuskiego tygodnika neutralistycznego **„France Observateur"** Martinet, został oskarżony o działanie przeciw bezpieczeństwu państwa w związku ze zdradą tajemnic państwowych w biurach Rady Obrony Państwa.

7 grudnia

Ambasada francuska w Moskwie zwróciła się do rządu sowieckiego, prosząc o wyrażenie opinii na temat stosunku Rosji do niedawnej mowy premiera Mendès-France w ONZ i do traktatu z Austrią. Ta ostatnia sprawa była ponoć jedynym tematem interwencji francuskiej.

Senator McCarthy zaatakował politykę prezydenta Eisenchowera w stosunku do zagadnień komunistycznych.

W Kairze powieszono 6 przywódców Bractwa Muzułmańskiego, skazanych ostatnio na śmierć.

Policja w Buenos Aires nie pozwoliła na odbycie procesji katolickiej w dniu 8 grudnia. Nastąpiła interwencja kardynała w Buenos Aires.

ROZBRAT Z MIKOŁAJCZYKIEM

(Dokończenie ze str. 1)

rzymy, że koledzy tego rodzaju próby **unieszkodliwią w zarodku."**

Do powyższego komunikatu podano w formie załącznika tekst listu wysłanego przez NKW PSL z 18 października do p. Mikołajczyka. Oto jego treść:

„Pismem z 2 października br. skierowanym przez Pana do NKW oświadczył Pan, że z pełną lojalnością zastosuje się Pan do wymienionej wyżej uchwały NKW z 28 września br. przy jej wykonywaniu oraz zachowa pełną lojalność jako członek PSL w stosunku do NKW. W tym stanie rzeczy list Pana z 11 bm. (chodzi tu o zapowiedź wznowienia działalności jako prezesa) znajduje się w rażącej sprzeczności z zacytowanymi faktami i uchwałami NKW, oraz zasadami statutu PSL, wobec czego **nie może być przyjęty do wiadomości...** W związku z tym i nawiązując do uchwały NKW z 28 września br. proszę Pana o wskazanie mi dnia, w którym będziemy się mogli udać do Komitetu Wolnej Europy celem zaanonsowania zmiany oraz wprowadzenia mnie jako pełniącego obowiązki prezesa, oraz o wskazanie terminu dla wykonania innych punktów wspomnianej uchwały jak: wypełnienie obowiązków nałożonych na komisję rewizyjną, przekazanie aktów i majątku PSL, itp. Jednocześnie pragnę dodać, iż o ile w tym tygodniu nie ustali Pan ze mną wizyty w Kom. Wolnej Europy, oraz terminu innych czynności związanych z uchwałą NKW, to **zgodnie ze stanowiskiem tegoż NKW będę zmuszony podjąć kroki niezależnie od Pana.**

Z ludowym pozdrowieniem (—) **Stanisław Bańczyk,** p.o. prezes. Za zgodność: (—) **St. Wójcik."**

„Nowy Świat" ogłaszając powyższe wiadomości stwierdza, że Mikołajczyk niezgodnie z prawdą tłumaczył Komitetowi Wolnej Europy, że jego rezygnacja była „tymczasowa". Pismo zaznacza, że NKW PSL zawiadomiło oficjalnie Komitet Wolnej Europy o zmianie kierownictwa w PSL.

Sytuacja, która się wytworzyła w PSL, stała się dla p. Mikołajczyka groźna i kompromitująca. Sam prof. Kot podążył pośpiesznie z Francji do Stanów Zjednoczonych, by ratować swego posłusznego przyjaciela.

O kryzysie w PSL świadczą również nerwowe artykuły, pisane na łamach *„Narodowca"* w obronie Mikołajczyka przed rzekomymi spiskami tzw. sanacji, endecji, Ciołkosza, Korbońskiego, no i oczywiście gen. Andersa.

Artykuły te potwierdzają jedynie fakty, o których donosił komunikat NKW PSL. W szczególności *„Narodowiec"* ogłosił uchwały mikołajczykowców w Szwajcarii, którzy „nie przyjmują do wiadomości ostatnich uchwał NKW PSL", zarzucają członkom NKW PSL „zanik poczucia odpowiedzialności", piszą otwarcie o „nieporozumieniu" między członkami PSL, wyrażają „ubolewanie" z powodu uzyskania przez NKW PSL, podpisanej przez prezesa Mikołajczyka „deklaracji lojalności", jako niedemokratycznej i stwierdzają z oburzeniem, że NKW PSL, przed powzięciem swych uchwał nie radził się prof. Kota. Jednak wszystkie te rozpaczliwe zabiegi Kota i Michała Kwiatkowskiego z *„Narodowca"* nie zmienią faktu, że Mikołajczyk przestał być prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego i popadł w ostry konflikt z własnym ugrupowaniem. *(R.P.)*

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.